Nr. 226. Lwów — Piątek dnia 2 Października. **Rok 1896.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Aniołów Str. | Eustafia M.
Jutro: św. Kandyda | Kondrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 6
Zachód „ „ 5 „ 30

Długość dnia g. 11 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Cesarz w Bukareszcie.

Piszą nam z Wiednia, 29 września:

Jak wiadomo, Cesarz Franciszek Józef w r. 1869 odbył podróż do Carogrodu, Azyi Mniejszej i Egiptu. W świcie Cesarza znajdowali się kanclerz hr. Beust i prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy. Po rewii i obiedzie galowym na brzegu azyatyckim nad Unkier Skeleni, hr. Beust w rozmowie z znanym ostatnim znakomitym tureckim ministrem Ali baszą zalecał mu uwzględnienie różnych dość skromnych zresztą życzeń księcia Karola rumuńskiego, dotyczących bicia własnych monet i ustanowienia orderów. Wtedy Ali nagle odpowiedział:

„Ecoutez donc, je vous parle sérieusement, pourquoi ne les prendriez-vous pas? Nous vous les (t. j. les principautées danubiennes) céderons de grand coeur“ *).

W tej chwili hr. Andrassy przystąpił i z wielką stanowczością oświadczył się przeciwko wszelkim podobnym projektom. Hr. Beust w swych pamiętnikach obszernie wykłada, że ta aneksya wtedy była całkiem możliwa, wyjaśnia jej rzekome korzyści, i mniema, że hr. Andrassy jedynie ze względu na wewnętrzną politykę, czyli z obawy przed zbytniem zwiększeniem się ludności rumuńskiej w monarchii, sprzeciwiał się przyjęciu podarunku tureckiego. Jeżeli jednak dziś, po toastach w Mehadii i po niezmiernie okazałem i serdecznem wczorajszem przyjęciu Cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie, rozważymy rozwój stosunków, trzeba przyznać, że nie ma żadnego powodu do niezadowolenia. Aneksya byłaby z Rumunii zrobiła ognisko namiętnej opozycyi i byłaby niezawodnie Rumunów popchnęła w ramiona Rosyi, która nie byłaby omieszkała utwierdzenia w Bukareszcie swego wpływu, pod zawsze wygodnym pretekstem wspierania autonomicznych dążności narodu. Bezinteresowność Austro-Węgier zamieniła Rumunię w mniej więcej szczerego sprzymierzeńca, a w każdym razie odebrała jej wszelki powód i pretekst przechylenia się na stronę Rosyi. Wywiązywały się niekiedy nieporozumienia, zwłaszcza na polu ekonomicznych interesów, ale dziś stosunki pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunią są nietylko pokojowe i normalne, lecz przyjazne i serdeczne. Że takie stosunki powstały, jak to podniósł król Karol w swym gorącym toaście niedzielnym w Mehadii, to w znacznej, jeżeli nie głównej części jest zasługą hr. Gołuchowskiego jako posła austro-węgierskiego w Bukareszcie i jako ministra spraw zagranicznych. Trzeźwa i zdrowa nowa polityka monarchii habsburgskiej, która stała się konieczną wskutek definitywnego zrzeczenia się dawnej sztucznej pozycyi w Włoszech i Niemczech, nie wymaga aneksyi na wschodzie, ale czynności atrakcyjnej. Nie ogranicza się ona ani do państewek półwyspu Bałkańskiego, ani do Rumunii, lecz może się rozwinąć na szerszą jeszcze i znacznie poważniejszą skalę. Wykluczając zamysły zaborcze, zabezpieczając narodom zagrożoną z innej strony samodzielność, polityka ta jest zarówno chlubną pod względem moralnym, jak korzystną pod względem realnych interesów. Na niej najdokładniej sprawdza się trafność głębokiego aforyzmu: „Nihil utile, nisi justum“.

Jako symptom tej polityki,—usiłowania hr. Gołuchowskiego około wytworzenia owych przyjaźnych stosunków, które się tak świetnie zaznaczyły szczególnie okazałym sposobem, jakim król rumuński uczcił uroczystość w Orsowie, tudzież przyjęciem Cesarza w Bukareszcie, zasługują na najżywsze oklaski.

Dzienniki tutejsze ze zwykłym brakiem taktu przeciwstawiają wyraźną serdeczność w stosunkach z Rumunią rzekomemu, względnemu chłodowi w stosunkach z Serbią, a zwłaszcza z Bułgaryą. Być może, że gorętszy temperament „łacińskich“ Rumunów na uroczystości Orsowy głośniej się objawił, niż nastrój Serbów, kto jednak odczyta uważnie toast króla Aleksandra, bez naciąganej interpretacyi nie zdoła z niego wyprowadzić żadnych wniosków szczególnego „chłodu“. Owszem, nam ten toast wydaje się równie ciepłym, jak toast króla Karola. Nie ma żadnego powodu negować tego *par parti pris* **).

Co do ks. Ferdynanda, to niezawodnie okoliczność, że nie został zaproszony do Orsowy, ma być dla niego nauczką. Jednakże nie może być mowy o tem, aby Austro-Węgry zamierzały umyślnie zrażać Bułgaryi. Do niej, jak do wszystkich innych mniejszych sąsiadów, stosuje się ta sama zdrowa i uczciwa polityka szczerej przyjaźni i uprzejmości, która te wszystkie państewka powinna ostatecznie przywieść do tego, aby w Austro-Węgrzech widziały potężną opokę swej niezależności i swego dobrobytu.

*) Słuchajże Pan, ja Panu mówię zupełnie na seryo, dlaczego wy nie chcecie ich zabrać. My wam je (t. j. księstwa naddunajskie) odstąpimy z całego serca.

**) Toast króla rumuńskiego opiewa: „Głęboko wzruszony serdecznemi słowy Waszej Cesarskiej Mości, proszę przyjąć moje najszczersze podziękowanie za ten objaw życzliwości. Z prawdziwą radością podążyłem na łaskawe zaproszenie Waszej Cesarskiej Mości, ażeby obecnym być przy inauguracyi prac około Żelaznej Bramy, dzięki którym ku pożytkowi wszystkich państw nadbrzeżnych usunięte zostały ostatnie przeszkody, tamujące dotychczas żeglugę na Dunaju. Wspomnienie tej pięknej uroczystości będzie mi tem droższe, iż dała mi ona szczęście powitania Waszej Cesarskiej Mości na granicy mego państwa. Oby to spotkanie jeszcze ściślej zacieśniło tak szczęśliwie nawiązane węzły przyjaźni między naszemi państwami i wzmocniło podstawy ich rozwoju ekonomicznego i stosunków handlowych. W tej nadziei z całego serca przyłączam się do tych gorących życzeń, jakie żywią nieustannie wierni poddani Waszej Cesarskiej Mości, tudzież do okrzyku, który niech się rozlega od Alp aż do Czarnego Morza: Niech żyje Cesarz Austryi i Król Węgier! Niech żyje Cesarzowa i Królowa!“

Król serbski Aleksander wypowiedział następujący toast: „Prawdziwie wzruszony jestem serdecznemi słowy dopiero co wypowiedzianemi przez Waszą Cesarsko-Królewską Apostolską Mość. Z radością wielką uczyniłem zadość łaskawemu zaproszeniu do wzięcia udziału w otwarciu Żelaznej Bramy. Stosunki między naszemi państwami były zawsze przyjacielskie. Życzeniem mojem było zawsze, węzły łączące nas wzajemnie bezustannie wzmacniać, a mam niewzruszoną nadzieję, że dzisiejsze nasze spotkanie przyczyni się do tego. Liczne stosunki handlowe i ekonomiczne, istniejące między naszemi państwami, ułatwione będą jeszcze bardziej przez otwarcie tego kanału i proszę Waszą Cesarską Mość zechcieć wierzyć zarówno w moją najgłębszą przyjaźń i szacunek, jak i mego ludu. Najjaśniejszy Cesarz Austryi i Król Węgier niech żyje! Niech żyje Cesarzowa i Królowa Elżbieta!“

Korespondencye.

Warszawa 27 września.

(*Azet.*) Towarzystwo zachęty sztuk pięknych wybrnęło z niemiłego kłopotu, dzięki hojnej ofierze, uczynionej przez p. Ludwikę Górecką, właścicielkę nieruchomości pod Nr. 17 przy ulicy Królewskiej. Jak wiadomo, Towarzystwo w myśl uchwały ogólnego zebrania zamierzało niebawem przystąpić do budowy własnego gmachu, lecz na placu nie darowanym, ale właściwie wypożyczonym przez miasto, sąsiadującym z nieruchomością p. Góreckiej. Brak tytułu własności hipotecznej, jak również figura samego placu miały wielu przeciwników, lecz cóż było robić? Towarzystwo nie posiadało dostatecznego funduszu na nabycie terytoryum w śródmieściu, a przecież gdzieś na uboczu, wystawy obrazów i rzeźb urządzić niepodobna. Obecnie, w obec daru p. Ludwiki Góreckiej, budowa gmachu na placu miejskim upada, a fundusze, jakiemi Towarzystwo rozporządza, użyte będą na przebudowę istniejącej kamienicy, która się zamieni na piękny przybytek sztuki. Jeżeli przebudowa będzie energicznie prowadzona, wystawa po roku, a najdalej po dwóch latach, powinna się znaleźć we własnym gmachu.

Jeszcze niedawne to czasy, gdy przeciętny Warszawiak (mówię Warszawiak a nie Warszawianka) utrzymywał, że kwiat, to zbytek, na który szkoda pieniędzy... Dzięki powszechnemu ale skutecznemu wpływowi tutejszego Towarzystwa ogrodniczego, pojęcie to, mocno zacofane ustąpiło i ogół inteligentniejszy u nas zaczyna dochodzić do przeświadczenia, że kwiaty są taką samą potrzebą estetyczną, jak muzyka, śpiew, sztuki plastyczne i t. p. W ślad za tem pojęciem, kwiaciarstwo przemysłowe znakomicie się rozwinęło w Warszawie i kiedy przed piętnastu laty mieliśmy zaledwie pięć czy sześć sklepów ogrodniczych, obecnie jest ich przeszło sto rozrzuconych w różnych dzielnicach miasta.

Rozbudzony ruch w kierunku wykształcenia zawodowego, który się objawia w powstawaniu licznych szkół profesyonalnych, ma się rozwinąć jeszcze szerzej u nas. Powstał tu projekt, aby we wszystkich bez wyjątku szkołach elementarnych tak wiejskich, jak i miejskich, zaprowadzić naukę rzemiosł. W tym celu będzie w końcu r. b. zwołany zjazd nauczycieli profesyonistów, oraz wybitniejszych rękodzielników dla ułożenia projektu programu nauki rzemiosł w szkołach elementarnych. Sprawa ta ma być również omawianą i na posiedzeniach sekcyi rzemieślniczej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

W tych dniach wydano tu zakaz przeciwko używaniu sacharyny zamiast cukru, uznając ten produkt spożywczy za szkodliwy. Policya wycofała już z różnych tutejszych zakładów ten fabrykat, a lekarze miejscy otrzymali polecenie bacznie przestrzegać, aby cukiernicy, fabrykanci cukierków i konserwów, bezwarunkowo nie używali sacharyny zamiast cukru. Wykraczający przeciw niniejszemu przepisowi procederzyści, oprócz konfiskaty wyrobów, sfabrykowanych na sacharynie, obkładani będą dotkliwemi karami.

Zanosi się u nas na ważną zmianę w kolejnictwie. Mianowicie w roku przyszłym będzie ustanowiony warszawski okręg skarbowych kolei żelaznych, a to w chwili przejścia na skarb z dniem 13go czerwca p. r. kolei nadwiślańskiej. Jednocześnie utworzone będą i inne okręgi skarbowych kolei żelaznych, a pomiędzy nimi południowy, do którego włączoną zostanie znajdująca się jeszcze przez rok w posiadaniu prywatnem kolej chwastowska. Organizacya okręgów pociągnie jednocześnie za sobą ważną reformę, a mianowicie bezimienność taboru kolejowego. Jest to projekt niejakiego p. Sumarokowa, polegający na tem, aby wzorem kolei państwowych pruskich, francuskich i austryackich, tabor kolejowy był ogólną własnością państwową, nie należącą do tej lub innej kolei. Rzeczywiście, z chwilą zaprowadzenia zarządów okręgowych w miejsce dyrekcyi linii po jedyńczych, wszelkie znaczenie traci tabor własny, tembardziej, że jak statystyka ruchu dowodzi, przy teraźniejszej konwencyi wzajemnej wagon obsługuje własną linię w takim stosunku dni w roku, jaki odpowiada stosunkowi długości linii do ogólnej sieci kolejowej. Również bezimiennym będzie tabor osobowy, wobec czego będzie można zaprowadzić komunikacyę pasażerską bez przesiadywania się. Tak n. p. teraz z Warszawy do Odesy należy się przesiadać dwa razy, gdyż wagony kolei terespolskiej nie przechodzą na linie kolei południowo-zachodnich, z zaprowadzeniem zaś bezimiennego taboru osobowego będzie można z Warszawy udawać się do wszystkich miejsc w cesarstwie wprost bez przesiadywania się.

W zdrowiu jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa nastąpiło obecnie znaczne polepszenie. Zważywszy jednak na podeszły wiek wielkorządzcy, oraz grożący lada chwila recydywą charakter jego choroby, przygotować się należy na możliwość a nawet prawdopodobieństwo bliskiej zmiany w urzędzie jenerał-gubernatorskim. Zmiany tej zresztą nikt tutaj nie pragnie z wyjątkiem chyba tych czynowników rosyjskich, którzy zarzucają hr. Szuwałowowi zbytnią łagodność w postępowaniu z miejscową ludnością, i którzy wzdychają za żołdackiemi rządami Hurki.

Krążą tu, nie wiadomo o ile zgodne z rzeczywistością, pogłoski o rozmaitych reformach, przygotowywanych jakoby w petersburskiem ministerstwie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Pomiędzy innemi ma być zniesione w przyszłości wygnanie na Sybir na drodze administracyjnej bez poprzedniego wyroku sądowego. Ponieważ sposób ten kary najczęściej był skierowany wobec mieszkańców Królestwa Polskiego, przeto zapowiedź tej reformy powitana została tutaj z ogólnem zadowoleniem. Obecny minister spraw wewnętrznych, Goremykin, uchodził zresztą od dawna za zasadniczego przeciwnika tej kary, otwierającej na rozcierz wrota wszelkiej samowoli urzędniczej.

Żniwa tegoroczne wydały u nas, biorąc na ogół, wynik dość zadawalający; chociaż tu i owdzie nadmierna susza w miesiącach czerwcu i lipcu wyrządziła mianowicie w jarzynach dość dotkliwe szkody. Obecnie deszcze, padające od dwóch tygodni prawie bez przerwy, przeszkadzają zarówno w skończeniu zasiewów jesiennych, jak w sprzętach potrawów, oraz kartofli i buraków cukrowych. Jak zwykle po żniwach i obecnie odczuwać się daje dotkliwy brak popytu na zboże. Z zadowoleniem więc powitają tutejsi rolnicy wiadomość, że wczoraj nadeszło wreszcie z Petersburga do tutejszego kantoru banku państwa oczekiwane od dłuższego czasu pozwolenie na udzielanie pożyczek na zboże niemłócone. Z tą chwilą więc warszawski kantor i wszystkie filie prowincyonalne podejmą przerwane w tym dziale operacye pożyczkowe.

Z obrad kongresu rolniczego

w Budapeszcie.

II. Obok kwestyi, o ile system monetarny wpływa na ceny produktów rolnictwa, rozpatrywano także wpływ na te ceny konkurencyi zamorskiej, a więc kwestyę hyperprodukcyi i traktatów handlowych.

Wszyscy przeciwnicy reform na korzyść rolników rozprawiają wiecznie o tem, że za wiele wyprodukowuje się ziarna i że wskutek tego ceny spadać muszą. Jest to jedna z bajek tak już niestety ustalonych, że każdy z nią się spotyka a wielu jej też wierzy. Zboże jest przecież produktem ziemi, a ziemi bardzo mało pod uprawę nawet i w tych krajach przybywa, które mają jeszcze tysiące mil kwadratowych nie zajętych przez ludność rolniczą. Gdyby uprawa ziemi dała się tak łatwo rozszerzać, to w Stanach Zjednoczonych brakłoby robotników do fabryk. Dawniej robotnicy zakupywali też farmy (małe folwarki) na zachodzie i jeśli im nie podwyższano płacy na żądanie, grozili emigracyą do dalszych stanów. Ziemia co lepsza dawno jednak już jest zajęta i kiedy w Ameryce przed trzema laty wybuchło ciężkie przesilenie w handlu i przemyśle, tysiące robotników w nędzy żyło po miastach a nikt z nich, albo mało kto szedł na zachód. Potrzeba kapitału i pracy dwuletniej przynajmniej, aby posiąść grunt. A posiadłszy go, robotnik wyprodukować może własnemi siłami bardzo małą tylko nadwyżkę potrzeb swoich i rodziny. Na opróżnione zresztą po takich emigrantach miejsca wstępują nowi robotnicy fabryczni — ilekroć emigracya na wieś (w Ameryce tylko istniejąca) na większą pojawia się skalę, wzrasta liczba urodzin i ich nadwyżka nad zejściami, przybywa więc konsumentów. Szybko nie można podwyższyć produkcyi rolniczej, jak n. p. produkcyę żelaza, lub cukru; stosunek konsumcyi do produkcyi zboża jest prawie stały, ze wzrostem produkcyi wzrasta także konsumcya. Nie było jeszcze roku, w którymby na całym świecie urodzaje były tak wielkie, aby na dwa lata z jednego sprzętu starczyło zboża. Jeśli istnieje konkurencya zamorska to nie dzięki hyperprodukcyi, ale tylko skutkiem lepszej organizacyi handlu amerykańskiego zbożem, szybkości obrotów, łatwości kredytu i t. d. Przez lat dziesiątki ekonomiści straszyli nas niemożliwością wyprodukowania tylu środków żywności, żeby ich starczyło dla powiększającej się naturalnym biegiem ludności, całej ziemi (np. słynny ekonomista Malthus). Teraz odwraca się tę teoryę i wmawia się nam, że za wiele produkuje się zboża.

Obie teorye są fałszywe. Nie w produkcyi leży wina stosunków, ale w obiegu dóbr i w ich rozdziale.

Kraje, które są przeważnie fabryczne i bogatsze mogą o wiele więcej konsumować zboża. W Prusiech w r. 1847 ludność konsumowała 28 kilogramów pszenicy na głowę, w samym Berlinie w tym samym roku 84 kilogramów na głowę, w r. 1857 w Prusiech 55 kilogr., w Berlinie 120 kilogramów. Takie ogromne różnice konsumcyi spotkać można w każdym kraju. Przemysłowcy pracują systematycznie nad tem, żeby mieć tanie zboże dla swych robotników i nie oglądają się wcale na położenie producentów zboża, ginących w walce konkurencyjnej nie rolnika z rolnikiem, ale rolnictwa z kapitałem ruchomym. Gdyby producenci zboża, (których w Austryi jest 60 proc. całej ludności) mogli odżywiać się tak, jak się odżywia naród francuski, nie byłoby zboża z całej monarchii wcale na wywóz. A i z Rosyi nawet nie wiele wywoziłoby można. Elastyczność w konsumcyi zboża, redukowanie potrzeb do minimum umożliwia tylko wywóz zboża z krajów jako tako zaludnionych. Konkurencya Ameryki jest konkurencyą sytego z głodnym. Niemcy, Francya, Anglia, Holandya, Belgia, Dania i Skandynawia sprowadzają regularnie zboże. Mają one inne środki utrzymania swej ludności. Kraje dostarczające im tego zboża, ścierają się między sobą a zarazem podcinają byt ludności rolniczej importujących krajów. Jest to sytuacya niemożliwa.

Na kongresie rzucono myśl unii cłowej państw środkowej Europy przeciw rosyjsko-amerykańskiej konkurencyi. Francuski delegat Gustaw Molinari opowiadał, że idei takiego związku cłowego podjętej już w roku 1878 przez Francyę, Holandyę i Belgię sprzeciwił się Bismark. Dziś byłaby ona znowu na czasie.

Niestety, z wywodów innych członków kongresu pokazało się, jak trudno byłoby dojść do porozumienia w podobnym związku cłowym. Matlekovich był nawet zdania, że cłami rolniczej produkcyi chronić nie można, a francuski delegat Sagnier zaprotestował wręcz przeciw cłowemu związkowi, który Francyi zaszkodziłby tylko.

Tak więc kongres do żadnych dodatnich nie doprowadził rezultatów. Pozostaje i nadal chronić się własnemi siłami i w traktatach handlowych wywalczać ułatwienia dla zbytu produktów rolniczych, w polityce zaś taryfowej, w organizacyi stowarzyszeń rolniczych, w stwarzaniu banków, umożliwieniu kredytów itd. nastręczać rolnikom środków ochrony i rozwoju handlu wewnętrznego.

Systemem handlu wolnego, który fabrykanci doradzają w zakresie rolnictwa, choć dla siebie żądają premii eksportowych i ceł ochronnych i nowych linii żeglugi; systemem wygodnego laisser faire laisser passer nie załatwi się najbardziej dziś piekącej kwestyi ekonomicznej. Pokazują nam Anglię, i zwracają uwagę na nią ci sami publicyści, którzy nie dość mieli słów goryczy za zerwanie stosunków z Rumunią, którzy chcieliby każdy fant żelaza pod specyalną opiekę oddać ministra handlu. Anglia nie ma ceł zbożowych! A więc urządzimy się tak samo? Szkoda że w Anglii z ogólnej liczby ludności rolnicy pracujący przy ziemi wynoszą tylko $^1/_8$ część, a robotnicy fabryczni $^3/_4$. A przecież Anglia swojego rolnictwa jeśli nie cłami to premiami broni. Wiadomo, że rząd wyznaczył na premie rolnicze roczną sumę 24 milionów zł. To chyba coś znaczy w gospodarstwie kraju, który żyje głównie z dowozu. A jednak nie pomaga. Od 20 lat spadł obszar roli w Anglii o 2,140 000 akrów (roli pod pszenicą o 1,900.000 akrów). W samym roku 1895 obszar roli pod pszenicę zmniejszył się o 510.000 akrów. Znaczenie tego ocenimy, gdy uwzględnimy, że cały obszar roli wynosi 16 milionów akrów. Więcej niż 3 proc. ubytku w jednym roku. Oto błogosławione skutki wolnej konkurencyi. Role zmienia się na pastwiska i parki. Zdaje się, że ideałami niektórych ekonomistów jest zalesienie podobne całej Austryi.

Kongres antimasoński.

Trydent 26 września.

W dniu dzisiejszym otwarty został kongres antimasoński wśród nader licznego udziału uczestników, tak duchownych, jak świeckich. Z wybitniejszych osobistości przybyli: ks. Löwenstein, ks. Ferraud Gonzaga, hr. Consalvi, hrabiowie: Schaffgotsch, Hompesch, Galen, Schulenburg. biskup Schneider z Wiednia, jako przedstawiciel ks. kardynała Gruschy, patryarcha z Carogrodu, biskup z Brixen, kilku arcybiskupów i biskupów i wielu prałatów.

O godz. 8 rano odprawił w katedrze dla uczestników kongresu cichą mszę ks. biskup Valussi z Trydentu. Następnie odbyło się w seminaryum o godz. 10 pierwsze inauguracyjne posiedzenie kongresu rozpoczęte odśpiewaniem „Veni creator spiritus“. Zgromadzonych powitał książę biskup Valussi mową w języku włoskim, w której wyraził nadzieję, iż prace kongresu będą równie zbawienne dla chrześcijaństwa i Kościoła, jak niegdyś prace soboru w Trydencie. Następnie prezydent rzymskiego centralnego komitetu Alliata powitał kongres w imieniu miasta Rzymu i wzniósł z entuzyazmem powtórzony okrzyk na cześć Papieża Leona XIII i Cesarza Franciszka Józefa.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezydyum. Prezydentem został wybrany Karol ks. Löwenstein Wertheim, wiceprezydentem hr. Paganuzzi.

Odczytano następnie znane brewe Ojca św. do Alliaty, poczem ks. biskup-sufragan Schneider z Wiednia powitał kongres w imieniu ks. kardynała Gruschy, który polecił publicznie oświadczyć, iż zgodnie z całem zgromadzeniem przekonany jest o nagłej potrzebie ostatecznego odparcia coraz gwałtowniejszych ataków wolnomularstwa przeciw tronowi i ołtarzowi. Ks. Löwenstein podał następnie do wiadomości długie pismo hr. Zichyego, solidaryzujące się z intencyami kongresu.

Zgromadzenie uchwaliło wysłać telegramy z wyrazem hołdu Papieżowi i Cesarzowi austryackiemu. Telegram do Cesarza opiewa: „Pierwszy kongres antymasoński, zgromadzony w Trydencie dla zwalczania wspólnego wroga tronu i ołtarza, składa zapewnienie najgłębszej czci Waszej Cesarskiej Mości i zasyła modły przed tron Wszechmocnego, aby Bóg utrzymywał, ochraniał i uszczęśliwiał dom Habsburgów“.

Ks. biskup Malo z Lugano mówił o zgubnej działalności wolnomularstwa z szczególnem uwzględnieniem Szwajcaryi.

Jeneralne zgromadzenie zamknięte zostało o godzinie pół do 1. Po południu od godziny 4 do 7 odbywały się posiedzenia sekcyi, których jest cztery. Pierwsza: wolnomularska nauka, druga: wolnomularska akcya, trzecia: modlitwy, czwarta: antymasońska akcya. Obrady kongresu toczą się w języku włoskim i francuskim. Sekcya czwarta uchwaliła międzynarodową organizacyę przeciw wolnomularstwu z centralną siedzibą w Rzymie, propagandę przeciw masoneryi za pomocą popularnych broszur i publicznych zgromadzeń, udzielanie medali i nagród za najlepsze dzieła przeciw wolnomularstwu.

Dziś wieczorem dla członków kongresu koncert w Oratorio Vescovile. Jutro po południu wielka procesya, na którą tłumy ludności przybędą z okolicy osobnemi pociągami.

Sejmik relacyjny.

Stanisławów 30 września.

W niedzielę w sali teatralnej odbył się sejmik relacyjny posła Hofmokla, zaliczającego się do posłów w Kole polskiem opozycyjnych.

Poseł Hofmokl naszkicowawszy ogólny zarys sytuacyi parlamentarnej, poruszył kwestyę zasady solidarności Koła polskiego. Oświadczył się mianowicie za nią, równocześnie jednak żąda i jest zwolennikiem reformy statutu Koła. W sprawach krajowych i narodowych, solidarność ta jest bezwzględnie, jego zdaniem, potrzebna, w rzeczach jednak kraj nasz i społeczeństwo nie obchodzących, powinno się zostawić każdemu z posłów swobodę zupełną; paragraf 11 statutu Koła powinien więc zostać zmienionym, a to tem więcej, że wszystkie kluby w Radzie państwa statuty swoje w tym duchu zmieniły. Potrzeba rewizyi statutu zachodzi tem większa, że skład parlamentu i Koła polskiego skutkiem nowej ordynacyi wyborczej, znacznie się zmieni, wejdą nowe żywioły, posłowie z piątej kuryi, kroi się nawet na utworzenie drugiego klubu polskiego.

Omawiając prace parlamentu w ubiegłych miesiącach, wspomniał mówca o wniosku Kaizla, tyczącym opustów podatkowych dla ludności najuboższej, za którym przemawiał wspólnie z Potockim, ks. Chotkowskim i ks. Pastorem w Kole polskiem, ale zakrzyczano go. Wniosek upadł nie dlatego, żeby był nieracyonalnym, ale z powodu, że postawił go opozycyonista młodoczeski Kaizl.

Nowa ordynacya wyborcza — mówił dalej p. poseł — nie zadowoliła żadnego ze stronnictw, ale każdy czuł, że zmiana jest konieczna. Ordynacya ta kraj nasz krzywdzi, nie mamy tylu posłów, ile się nam należy. Poseł Hofmokl nie wyobraża sobie, jak wybory z piątej kuryi w praktyce będą wyglądały. Zdaniem mówcy, należało wobec sankcyonowania już nowej ustawy wyborczej parlament obecny rozwiązać. Zadania Izby teraźniejszej się skończyło. Wobec ważnych zadań, czekających parlament, ugody z Węgrami, ustaw podatkowych, regulacyi waluty etc., należało Izbę nowemi siłami odświeżyć. Obecnej Izbie nie rokuje poseł długiego życia. Czesi będą stawiali silną opozycyę i doprowadzą do rozwiązania Izby.

Przechodząc do przyszłych prac parlamentarnych, mówca wyraża obawę, czy ustawa o swojszczyźnie z powodu oporu posłów z miast przejdzie, zaś o noweli do ustawy przemysłowej powątpiewa, czy do uchwalenia jej przyjdzie z powodu, że parlament ma być niebawem rozwiązany. Najwyższem zadowoleniem przejmuje posła projekt ustawy o wolności wyborczej, a to z powodu niesłychanych nadużyć, jakich świadkiem była Galicya przy ostatnich wyborach do Sejmu. Poseł Hofmokl nie pojmuje opozycyi gwałtownej niektórych sfer przeciwko ruchowi ludowemu. Dlaczego nie ma chłop stanowić i radzić o sobie? Wszak z najlepszym skutkiem zasiadają w sejmie czeskim chłopi, których wnioski i poprawki z aplauzem bywają przyjmowane. Opozycya ta na nic się nie zda. Mamy już w kraju dwie organizacye ludowe: „Związek chłopski“, cieszący się poparciem duchowieństwa i tyle zarzutów na siebie ściągające stronnictwo ludowo-demokratyczne. Źle robią ci, zdaniem p. Hofmokla, którzy wykrzykują: „Winien Stapiński, ten lub ów!“ to jest puste gadanie, ale iść między lud potrzeba, zrozumieć go i nim się opiekować.

Rusinów żal panu Hofmoklowi. Mają 4 posłów, każdy zaś z nich do innej należy partyi.

Mówiąc o ruchu robotników, wyraża się z uznaniem o ich organizacyi, oraz wytrwałości, ale zresztą „spokój publiczny z ich strony zagrożonym być nie może, mamy bowiem silny rząd i pułk wojska na utrzymanie porządku wystarczy“. Następnie omawiał p. Hofmokl szereg przyszłych prac parlamentarnych i wyraził opinię, że w ugodzie z Węgrami prawdopodobnie Cesarz będzie musiał rozstrzygać.

Nastąpiły interpelacye. Pierwszą z nich postawił księgarz p. Doboszyński w kierunku kwestyi solidarności Koła polskiego i domagał się od posła, ażeby solidarność ta w niczem nie została zachwianą. Ks. kanonik Eiselt zapytywał, jakie korzyści odniosą miasta z reformy podatkowej, robotnik Kullmann zaś przemawiał za projektem ustawy o swojszczyźnie, domagając się, ażeby koszta szupasowe ponosiło państwo, a nie gminy; następnie zwrócił się przeciwko dwom pozycyom budżetu, mianowicie przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu i subwencyi na wyścigi, wskazując na krocie tysięcy analfabetów w kraju i mrących

głodem nauczycieli ludowych. Z całą gwałtownością mówił następnie o Kole polskiem, które wykluczyło Lewakowskiego za złamanie solidarności. Mowca żąda, ażeby poseł Hofmokl solidarność z Kołem takiem zerwał i z niego wystąpił. Wreszcie zapytuje posła, czy jest skłonnym upomnieć się w Kole lub w Izbie o prawa wyborców, zgromadzania się, a to z powodu rozmaitych zakazów odbycia wieców.

P. Dobrzyński domagał się, by Koło polskie upomniało się o krzywdę wyrządzoną krajowi naszemu z powodu pomijania Polaków w najwyższych urzędach, czego najlepszym dowodem organizacya ministeryum kolejowego. „Zachodzi słuszna obawa, że z [illegible] krzyżacki kolejami do naszego kraju wtargnie i tu się rozpanoszy“.

Ks. kan. Eiselt interpelował w sprawie zamierzonej regulacyi płac urzędniczych i różnicy, jaką projekt czyni pomiędzy nauczycielami szkół średnich w stolicach a na prowincyi, na szkodę tych ostatnich. Interpelant żąda od p. Hofmokla ujęcia się za tą krzywdą nauczycielstwa.

Adw. dr. Eliasz Fischler mówił o reakcyjnym projekcie reformy sądownictwa. Niezależność stanu sędziowskiego jest zagrożona. Projekt pozwala na dowolne przeniesienia sędziego, co dotychczas nie było dozwolonem. Jest to postanowienie, sprzeciwiające się ustawom zasadniczym. Mowca interpeluje posła Hofmokla jakie stanowisko wobec tych niepożądanych nowości zajmie Koło polskie. W kwestyi solidarności Koła polskiego oświadcza się mowca stanowczo za zmianą statutu i pozostawieniem wolnego prawa głosowania członkom Koła w sprawach kraj nasz i naród nie dotykających.

Robotnik Kullmann domaga się postawienia interpelacyi w Izbie, w sprawie odrzuconego przez starostwo stanisławowskie rekursu o wybory delegatów do powiatowej Kasy chorych. Odrzucenie to miało nastąpić bez przesłuchania podanych świadków.

Nauczyciel ludowy p. Skliwa żądał dla nauczycieli ludowych legitymacyi kolejowych, uprawniających ich do zniżki jazdy koleją, oraz zrównania nauczycieli wobec prawa karnego z urzędnikami państwa, na wypadek napadów, zdarzających się w szkole i stawiania im przeszkód w wypełnianiu obowiązków powołania.

Adw. dr. Zins oświadcza się za zachowaniem dotychczasowej zasady solidarności Koła polskiego, które mu głos decydujący w sprawach ogólno państwowych zapewnia. Zdaniem mowcy, wolność usunięcia się od głosowania, jest wystarczającą.

Odpowiadając na interpelacye te i żądania, poseł Hofmokl zastrzegł się przeciwko udzielaniu mu jakichkolwiek informacyi i wskazówek, bo tych nie przyjąłby; co do solidarności Koła, oświadcza się za nią, ale także za rewizyą statutu; zachodzi bowiem obawa, że nie wszyscy nowi posłowie do Koła wejdą; co do wykluczenia posła Lewakowskiego, mówca na posiedzeniu owem Koła polskiego nie był, [illegible] że poseł Lewakowski sam się wykluczył, skoro regulaminowi obowiązującemu się nie poddał. Mówca z Kołem polskiem nie zrywa. Przeciwnym jest funduszowi dyspozycyjnemu i wszelkiemu [illegible]. Tak samo byłby przeciwnym wydatkom olbrzymim na wojsko, „ale ta to ma [illegible]“. [illegible] Polaków w ministeryum kolejowem, [illegible] nazwiskach (wesołość); dodaje jako ilustracyę, że w ministeryach wogóle, wszystkie wyższe posady obsadzone są przez Niemców i Czechów. Dotychczas n. p. w ministeryum [illegible] do Koła polskiego [illegible]. Kwestyą obsady posad w ministeryach [illegible] obecnie. Robotnikiem, z kłopotami ich o powiatową Kasę chorych odsyła na drogę rekursów, w sprawie zaś pokrzywdzonych przez projekt regulacyi płac urzędniczych profesorów gimnazyalnych, w Kole mnóstwo leży już petycyi i stan nauczycielski ma bardzo tęgich w Izbie obrońców. Sprawa legitymacyi kolejowych dla nauczycieli ludowych należy za prezydentury p. Bilińskiego upadła, co do stanowiska prawnego ich, rzecz już została przesądzona. Z wnioskiem rezolucyi uchwalono jednak, iżby koszta sprawie przeniesić z gmin na państwo.

Na wniosek p. Milerowicza, który zaznaczył, że „miasta nasze pomimo bardzo niesprzyjających stosunków, przechowują zawsze czystą ideę demokratyczną i pozostają jej wierne“, uchwalono zgromadzenie jednogłośnie posłowi Hofmoklowi wotum zaufania.

Propozycya

nowego sposobu asekurowania się od ognia.

I.

Kraków 30 września.

Chcę ta stanąć w obronie pewnej kobiety, włościanki, którą jeden ze sprawozdawców dziennikarskich nazwał niemądrą za to, że, pomimo usilnych namawiań, nie chciała [illegible] zasekurowania budynków swoich od ognia, a obecnie budynki te, przy większym pożarze we wsi, spaliły się, i właścicielka, jako niezasekurowana, wynagrodzenia za szkodę nie dostała.

Sądzę, że niezbyt ów sprawozdawca, ale i wielu innych, którzy ją namawiali, lub to nazwanie słyszeli, po tym pożarze myśleli o kobiecie, że niemądra, bo nie chciała usłuchać dobrej rady, [illegible] a sam namawiający może nawet powiedział: „dobrze ci tak! nie usłuchałaś mnie, więc teraz masz! budynki ci się spaliły, i nikt ci ani centa; drugi raz życzliwej a mądrej rady słuchaj!“

Tak to zwykle bywa, gdy się mówi o czemś po fakcie; więc też nie darmo ustaliło się przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie.“ W sprawie tej jednak, o którym tu chcę mówić, zdaje mi się wypadnie odwrotnie, bo zaraz dowiodę, że, pomimo rzekomo mądrych rad, udzielanych owej kobiecie przed pożarem, [illegible] nie wyroku, była niemądrą, a nawet przeciwnie, [illegible] niezasekurowawszy się, była (świadomie czy nie świadomie, to mniejsza) idealnie dobrą sąsiadką, [illegible] prawdziwie dobrym członkiem swojej gminy.

Przystępuję do wyjaśnienia: Przedewszystkiem, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, jaka jest w ogóle kardynalna przyczyna pożarów? Czy pioruny spadające z nieba? czy ogień, podłożony ręką zbrodniarza? Czy może jakie eksplozye wulkaniczne lub w zakładach przemysłowych powstające? Nie! Zdarzają się wprawdzie pożary i z tych przyczyn — ale to są wypadki rzadkie, wyjątkowe, których za ogólną regułę przyjąć nie można. Ogólną, prawie wyłączną i ciągle się powtarzającą od wieków przyczyną pożarów jest... nieostrożność!

Tak jest! ta, zbyt pobłażliwie nazwana i traktowana wada ludzka „nieostrożność“, za którą nikt jeszcze nigdy do należytej odpowiedzialności pociąganym nie był, bo to była tylko „nieostrożność“, jest przyczyną milionowych strat w kraju (statystyka poucza nas, że przeciętnie ponosimy teraz strat od pożarów na 2,480,875 zł. 55 ct. rocznie) bywa często powodem nieobliczalnych nieszczęść w rodzinie, rujnuje całe gminy, całe dwory, całe miasta! Ale to trudno! człowiek jest człowiekiem, istotą bardzo niedoskonałą, zdolną na każdym kroku do najrozmaitszych zboczeń, do nieoględności, do nieprzewidywania, zresztą do niedbalstwa; słowem, człowiek jest ułomny; gdzież on jest w stanie bez przerwy stać na straży ognia, który z lada bagatelki, z malutkiej, gdzieś rzuconej zapałki, lub ogarka od papierosa, wszczyna się niepostrzeżenie, a gdy raptem wybuchnie płomieniem, wtedy bardziej jeszcze człowieka zbija z tropu; odbiera mu przytomność, a tymczasem potęguje się tak, że gdy człowiek opamięta się, często ratunek jest już spóźnionym. To już wada ogólna, na którą dotychczas lekarstwa nie wynaleziono. A jest jeszcze okoliczność, która tę nieostrożność naszą do pewnego stopnia potęguje. Jest to fanatyczna wiara w dopust Boży. Wierzą ludzie w ogóle, że bez woli Boskiej nic się nie stanie, więc i rozżarzone węgle zostawiają w chałupie na przypiecku, gdzie przed chwilą położyli drzewo dla przesuszenia do następnego paliwa, na gorącym piecu zostawiają rozsypane zapałki, przy piecu układają dziecko w pierzynce, a przyniem drugie małe w roli piastunki, zamykają tak dom i idą w pole lub na zarobek, bo „bez woli Boskiej, jak powiadają, nic się złego nie stanie.“ A tu właśnie z woli Boskiej wszczyna się pożar, pali się dom, giną dzieci, ogień przenosi się do sąsiada i idzie dalej, niszczy wielu za jednego, bo ten jeden nie pamiętał, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże.“

Oj ta nieostrożność! spotęgowana, czy niespotęgowana, zawsze jednak szkodliwa i często w skutkach okropna! — a choć jak świat stara, dotąd wszakże nawet najsmutniejszemi przykładami uleczyć się nie daje. Pomimo to wszakże, człowiek nie chce, aby go jakiekolwiek nieszczęście spotkać miało: — więc i w sprawach pożarowych drży przed ogniem, truchleje na myśl o zniszczeniu krwawą pracą zdobytych plonów, strzeże mienia i życia instynktem samozachowawczym, a tylko w rzeczach drobniejszych, umykających, że tak powiem, z pod jego uwagi, dopuszcza się nieostrożności, która wywołuje nieszczęście wbrew jego woli i oczekiwaniu. Po nieszczęściu, żałuje, że był nieostrożnym, postanawia sobie poprawę, ale, po pewnym czasie stratę przeboleje, zapomni i znów jest nieostrożnym jak był przedtem bo to już w naturze jego, to wada ogólna.

Gdy więc teraz wiemy, że jedyną i główną przyczyną pożarów jest nieostrożność i że nieostrożność jest ogólną wadą ludzką (z małemi może bardzo wyjątkami) tj. że każdy jest, a przynajmniej potrafi być nieostrożnym, weźmy dla przykładu, wieś, złożoną ze stu domów włościańskich i pomówmy o jej stosunku do sprawy asekuracyjnej: Mamy zatem stu gospodarzy z natury swojej nieostrożnych, a więc mogących przez nieuwagę lub niedbalstwo wzniecić gdzieś ogień, ale jednocześnie ludzi z silnie rozwiniętym instynktem samo-zachowawczym, którzy strzegą mienia i życia swego troskliwie o ile mogą, którzy truchleją na myśl o możliwem zniszczeniu krwawą pracą zdobytych plonów, którzy drżą przed ogniem, bo wiedzą, że on niszczy wszystko bez wyjątku.

Z tych stu gospodarzy, zaasekurujmy dziesięciu i zobaczmy, co z tego wyniknie: oto, zostanie nam 90-ciu nieostrożnych z wyliczonymi właśnie przymiotami samozachowawczymi, a przybędzie 10-ciu, którzy, wskutek zaasekurowania się, na sprawę ogniową patrzą całkiem obojętnie i którzy z przymiotów swoich samozachowawczych, zatrzymają chyba tylko troskę o własne życie, bo tego życia nie zaasekurowali wraz z budynkami od ognia.

Jakże teraz wyglądać będzie ogólna sprawa pożarowa całej wioski? Rzecz jasna, że pozostałych 90-ciu gospodarzy będzie musiało obawiać się ognia już nie tyle z powodu własnej nieostrożności u siebie, ile raczej od tych zaasekurowanych, którzy zupełnie zaniechali wszelkiej ostrożności, którzy pozbyli się poważnej bardzo części przymiotu samozachowawczego i ograniczając go tylko do kwestyi utraty własnego życia, których pożar nic nie obchodzi, bo im za niego zapłacą. Ogólne więc szanse pożaru we wsi zwiększyły się o 10 pct. bo tyle przybyło szkodliwego dla sprawy pożarowej elementu w owych członkach zaasekurowanych.

I rzeczywiście, statystyka wykazać musi, że od czasu wprowadzenia w życie towarzystw asekuracyjnych, zdarza się o wiele więcej pożarów, niż ich było przedtem, bo wszedł szkodliwy element, w formie zaniechania ostrożności z ogniem. Gdy zaś dodamy jeszcze wypadki podpalania dla zrobienia interesu na asekuracyi, co bardzo często się zdarza musimy stanowczo orzec, że takie, jak się dziś praktykuje asekurowanie się od ognia, jest ze wszech miar tak dla poszczególnych gmin, jak dla całego kraju bezwarunkowo wielce szkodliwem.

Otóż teraz staje się jasnem, że owa tak zwana „niemądra“ kobieta, która, pomimo namawiania, asekurować budynków swoich nie chciała, przedewszystkiem zasługuje na miano, jak już powiedziałem, idealnie dobrej sąsiadki, na miano prawdziwie dobrego członka swojej gminy, bo ona, zapominając o interesie własnym (jeżeli zaasekurowanie się w ogóle interesem nazwać dziś można), nie chciała przez zaasekurowanie się, t. j. przez nabycie drogą do pewnego stopnia legalną, prawa do obojętności dla sprawy pożarowej stać się dla sąsiadów swych szkodliwą; nie chciała u nich wywoływać obawy o siebie, o swoje, jak powiedziałem, niedbalstwo do pewnego stopnia uprawnione, bo u towarzystwa asekuracyjnego kupione; nie chciała we wsi swojej powiększać szans pożaru, pomimo, że ten pożar dla niej osobiście byłby może nawet na rękę, — byłby materyalnie korzystnym.

Ona, ta prosta kobieta, tym „niemądrym“ swoim czynem, dowiodła, że obowiązki członka społeczeństwa pojmuje skrupulatniej aniżeli cała rzesza towarzystw asekuracyjnych; co więcej że pojmuje je lepiej, aniżeli samo nasze dzisiejsze prawodawstwo Bo jakkolwiek prawodawstwo, pod naciskiem wciąż rozwijających się i rozszerzających wymogów osobistych praw człowieka, zmuszonem niejako było do nadania człowiekowi zupełnej wolności osobistej, — to jednak ta wolność osobista, zdaniem owej „niemądrej“ kobiety, nie może się posuwać do tych granic, aby człowiek miał prawo świadomie i legalnie stawać się szkodliwym drugiemu; a taki właśnie zaasekurowany od ognia świadomie i legalnie staje się szkodliwym dla sąsiada bo bezpośrednio przerzuca na niego pożar, wszczęty u siebie z powodu kupionego niedbalstwa, staje się szkodliwym dla całej gminy, bo i ten drugi stłumić ognia może nie potrafi i ogień pójdzie dalej, — staje się szkodliwym dla całego społeczeństwa i kraju, bo przyczynia się do zmniejszenia bogactwa krajowego przez świadome i legalne tolerowanie swojej wady nieostrożności.

Rzecz doprawdy dziwna i trudna do wytłómaczenia, dlaczego rząd obowiązany w pierwszym rzędzie do bronienia interesów całego kraju, a nie jednostek, uprawomocnił spekulacye prywatnych towarzystw asekuracyjnych dla wygody jednostek asekuracyjnych (nawet nie dla wygody asekurowanych jednostek, co dalej także dowiodę) a na wyraźną szkodę społeczeństwa i z tak kolosalnym ubytkiem bogactwa krajowego, jaki się okazał z powiększenia liczby pożarów wskutek wprowadzenia do społeczeństwa tej poniekąd obojętności dla pożarów. Jeżeli rząd wydaje ustawy o pijaństwie w celu zapobieżenia nieszczęściom z opilstwa wynikającym, chociaż nieszczęścia te są prawie indywidualne, bo kończą się najwięcej na dotyczącej rodzinie, jeżeli bierze w kuratelę dom cholerą dotknięty aby zapobiedz przeniesieniu choroby do sąsiada, jeżeli nawet psy musimy trzymać na uwięzi, aby sąsiada lub przechodnia nie gryzły, to doprawdy nie można pojąć dlaczego człowiekowi przez zaasekurowanie stało się wolno przestać być ostrożnym z ogniem, który większe i szersze niż opilstwo, straszniejsze niż cholera, boleśniejsze niż ukąszenia psa straty dla jednostek tak bardzo często, a dla kraju zawsze sprowadza.

Może mi kto powie: „hola, panie obrońco pomówionej o niemądrość kobiety! Waść pewnie nie wiesz, że towarzystwa asekuracyjne nie upoważniają przecie do zaniedbywania ostrożności z ogniem, że przeciwnie, one asekurujących się do ostrożności zobowiązują; a nasze krakowskie towarzystwo w § 30 statutu nawet odmawia wynagrodzenia za pożar tym, którzy się dopuścili rażącej nieostrożności i niedbalstwa“.

— Prawda, odpowiem mu na to, najzupełniejsza prawda! Wiem o tem, i nawet dobrze to rozumiem. Gdyby towarzystwa asekuracyjne podobnego zastrzeżenia nie robiły, — dowiodłyby przez to, że interesu swego nie pojmują — boć dla nich byłoby lepiej gdyby budynki zaasekurowane nie paliły się nigdy. Ale pomimo to jest faktem niezaprzeczonym, że sama ostrożność po zaasekurowaniu się słabnie — a poczucie potrzeby tej ostrożności znika prawie zupełnie. Wiedziało o tem towarzystwo asekuracyjne krakowskie, skoro, obowiązując w statucie do ostrożności, mówi tylko o nieostrożności „rażącej“ — a zwykłą, codzienną nieostrożność pomija — bo wie, że nawoływanie do niej po zaasekurowaniu na nic się nie przyda.

Słowem, nie potrzeba dalszych badań i nie potrzeba więcej przekonywających dowodów, że dzisiejszy sposób asekurowania budynków od ognia powiększa liczbę pożarów. a zatem powiększa biedę w kraju; — poddaje niebezpieczeństwu tych obywateli, którzy asekurować się nie mogą lub niechcą; a asekurowanych obywateli demoralizuje lub niekiedy do zbrodni nawet zachęca.

Ale przejdźmy teraz do samych zaasekurowanych; — zobaczmy, czy odnosi korzyść materyalną ten, który budynki swoje asekuruje od ognia w dzisiejszem któremkolwiek towarzystwie asekuracyjnem? — i jaką jest ta korzyść? Miałem sposobność przestudyować jeden, bardzo stosunkowo niewielki, komplet ubezpieczenia budynków w naszem Krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń z ostatnich czasów za lat dziewięć z rzędu — więc cyframi dopomódz do motywowania nie zawadzi: W owym komplecie asekurowanych było przeciętnie 147 budynków dworskich rocznie; premii asekuracyjnej od tych budynków płacono rocznie (po potrąceniu zwrotów tj. płacono netto) po 682 zł. 47 ct., czyli za lat 9 zapłacono 6142 zł. 23 ct. Wciągu tych 9ciu lat zdarzył się w tym komplecie jeden pożar budynku ubezpieczonego na kwotę 1200 zł. za który przyznano wynagrodzenie 760 zł.; potrącając zatem tę kwotę od ogólnej sumy zapłaconej premii, wypadnie, że zapłacono bezpowrotnie na rzecz towarzystwa asekuracyjnego zł. 5382 ct. 23.

Gdyby opłacaną roczną premię asekuracyjną składano nie do towarzystwa asekuracyjnego, lecz do kasy oszczędności na 4 prct., to po dziewięciu latach przy dopisywaniu procentów do kapitału, jak to zwykle się robi, co pół roku — od sumy 6142 zł. 23 ct. przyrosłoby procentu 1357 zł. 02 ct., to znaczy, że wypadek pogorzeli można by było zabonifikować kwotą 760 zł. z narosłego procentu, kapitał zaś zostałby nietkniętym, a i procentu jeszcze zostałoby zł. 597 ct. 02.

Wywód rachunkowy dla asekurującego się nie świetny, ale jakżeby mogło być inaczej? Pocoby powstawały towarzystwa asekuracyjne, gdyby nie widziały w tem matematycznie pewnego, a wcale co do zysków przyzwoitego interesu. Wina tylko nasza, że nieumiejąc sobie sami radzić w potrzebach życia, powodujemy się lada propozycyą, przyjmujemy na siebie ciężary nieraz nie licujące ze stanem naszej kieszeni, nie obrachowawszy szans strat lub korzyści, opłacamy wmówione w nas bezpieczeństwo, bo się lenimy gruntownie zbadać sytuacyę, lenimy się myśleć, a jeszcze bardziej lenimy się działać. Niech tam inni myślą i działają za mnie, a ja zapłacę, — oto reguła nasza prawie ogólna; ale czy wystarczy nam w końcu na opłacenie całej naszej bezradności, gdy się ona z każdym dniem wzmagać będzie? Asekurujemy się w różnych towarzystwach, płacimy pieniądze, aby zdobyć sobie sen spokojny o jutro, i spimy spokojnie, a pieniądze, zdobyte ciężką pracą, może z ujmą bardzo ważnych potrzeb na razie, ugrzęzły gdzieś w kasie prywatnej, obcej i tylko w razie pogorzeli, jakaś część procentu od tych pieniędzy zwracaną nam bywa, a kapitał, z resztą procentu, przepada bezpowrotnie.

Czy to nie bezradność? czy to nie grzech w ten sposób trwonić grosz, w dzisiejszych czasach zdobywany nie łatwo? Podatków płacimy sporo, rat do płacenia w różnych bankach mamy bez liku, a tu jeszcze asekuracya, w zasadzie — jak dowiedziono wyżej — niezmiernie dla kraju i jednostek szkodliwa, pochłania miliony krwawym potem zdobytych środków! Cóż dziwnego że kraj w biedzie, jeżeli całe jego bogactwo zabierać będą kasy rządowe, bankowe lub jakieś prywatne, na wyzysk i niedołęztwo nasze obrachowane? Nie powinniśmy być tak dalece leniwi i bezradni, abyśmy przynajmniej z asekuracyą nie mogli sobie poradzić sami, bez pomocy narzucających się nam pośredników. Asekurować się od ognia musimy, na to nie ma rady, bo nieszczęścia, jak to mówią, chodzą po ludziach, więc trzeba się od nich bronić; ale nie róbmyż tak nierozsądnie, jak dotąd robiliśmy i robimy nie powiększajmy liczby pożarów przez pojedyńcze na wyrywki asekurowanie się jednostek, pragnących do reszty rozleniwić swoją czujność w strzeżeniu własnego mienia, a czyhających na to, aby ktoś drugi za ich niedbalstwo płacił; nie ubożmy kraju, nie uwódźmy się fałszywymi dowodzeniami o wrzekomych korzyściach z takiej asekuracyi, bo szanse wygranej, ze stanowiska ogólnego interesu kraju są żadne i niemożliwe, a ze stanowiska interesu jednostek są daleko mniejsze od szans zwykłej loteryi; powiedzmy sobie, że tak kraj jak i jednostki, to tylko mają przez pożar tracić, co faktycznie pochłonie ogień, a zabezpieczenie się od ognia uorganizujmy w ten sposób, aby ono nie demoralizująco jak dziś działało na nas, lecz aby przeciwnie, ożywiało naszą czujność, a ostrożność potęgowało. Sposób na to jest i to sposób wcale nie trudny, potrzeba tylko trochę energii i dobrej woli.

J. K.

Z izby sądowej.

Stanisławów 30 września.

(*Zaburzenia w Haliczu.*)

Dawno zapowiedziany proces mieszczan halickich o gwałt publiczny i współwinę w zbiegowisku (§. 81, 281, 283 u. k.) rozpoczął się w poniedziałek. Przed kratkami staje 80 oskarżonych. Są to rolnicy, rzemieślnicy, wraz z żonami i dziećmi. Stają bez obrońcy. Rozprawie przewodniczy radzca Turteltaub, wotantami są radzcy Komarnicki i Plutyński, oraz sekretarz rady Łucki, protokołuje dr. Aleksander Jonas. Oskarżenie wnosi zastępca Ebenberger. Zbrodnia, jakiej się dopuścili obwinieni, wygląda podług streszczonego aktu oskarżenia następująco:

Gmina Halicz posiada 506 morgów majątku gminnego. Jest to olbrzymie pastwisko, którego bezpłatnie używają mieszczanie haliccy. Kiedy roku 1894 rozwiązano tam radę gminną, a zaprowadzono rządy komisarskie, które to rządy objął pan Jan Schindler, budżet gminy przedstawiał na rok 1894 znaczny niedobór. Otóż, ażeby go pokryć, postanowił komisarz wspólnie z radą przyboczną, nie nakładać dodatków gminnych, w Haliczu do tej pory nieznanych, ale część gruntów gminnych wydzierżawić osobom trzecim, czynszem zaś dzierżawnym braki budżetowe pokryć.

Przeciwko tej uchwale urosła w gminie silna opozycya, na której czele stanął organista Jan Malinowski, który doniesieniami do Wydziału krajowego miał spowodować rozwiązanie rady gminnej. Malinowski opozycyę tę zorganizował tem skwapliwiej, że czuł się urażonym, iż go do rady przybocznej komisarskiej nie powołano. Bez względu na te objawy niezadowolenia, postanowiono z całego obszaru 119 morgów wydzielić i wydzierżawić je dwom członkom zarządu i polecono ten kawał ziemi palami odgraniczyć, co się też stało.

W gminie rozpoczęły się narady nad obmyśleniem środków, aby uchwałę zarządu miasta udaremnić. Wynikiem ich było wydelegowanie trzech mieszczan do Stanisławowa celem zasięgnięcia porady prawnej. Wybór padł na Malinowskiego, Juśkiewicza i Zasiedwołka. Udali się tedy owi trzej obywatele do adwokata dra Lorscha, który miał im poradzić, żeby pod żadnym warunkiem zarządu miasta do objęcia w posiadanie gruntów gminnych nie dopuścili; przestrzegał ich jednak równocześnie, żeby się przytem wszelkich gwałtów i bójek wystrzegli. Zastosowano się do tej rady i cała opozycya mieszczan polegała właściwie na zasypywaniu rowów i przewalaniu skib pooranych, czem ostatecznie wykonaniu uchwały zarządu miasta przeszkodzili. Akt oskarżenia wymienia przeto tych trzech delegatów jako inicyatorów zbiegowisk, które w dalszym ciągu nastąpiły.

W dwa dni po zabiciu palów na gruntach pod dzierżawę przeznaczonych pale te znikły. Mieszczanie wykopali je i porąbali. Ponieważ jednak przy tym fakcie żaden funkcyonaryusz publiczny obecnym nie był, przeto nie jest on objęty aktem oskarżenia. Pora była spóźniona i gruntów na ten rok nie można już było wydzierżawić; komisarz zatem kazał je zaorać i odgraniczyć. Było to 12 czerwca 1894. Dwaj oracze w asystencyi dwóch policyantów udali się na pastwisko, aby polecenie komisarza wypełnić. Dowiedziawszy się o tem, mieszczanie wysłali do komisarza deputacyę z żądaniem cofnięcia rozkazu; ale komisarz żądaniu temu odmówił.

Za chwilę zbiegło się na orane pastwisko około 200 ludzi z łopatami. Rowy zasypano, skiby powywracano, a oraczy i policyantów z obrębu pastwiska wydalono. Wzywali wprawdzie policyanci tłum do rozejścia się, wezwania tego jednak nikt nie słuchał. Oskarżeni przyznają się do współudziału w tem zbiegowisku, twierdzą jednak wszyscy, że działali z własnego popędu, a nie z czyjejś namowy.

Ponieważ wniesiony przez mieszczan do Wydziału krajowego rekurs skutku nie odniósł, przeto uchwała zarządu gminy stała się prawomocną i komisarz polecił grunta na wydzierżawienie przeznaczone odgraniczyć. Tym razem nikt już temu nie stawił przeszkody.

W grudniu 1894 roku wydzierżawiono przez licytacyę owych 119 morgów, a na wiosnę roku 1895 dnia 26 kwietnia zjawił się jeden z dzierżawców, Spirmann, w asystencyi dwóch policyantów, celem odebrania gruntów w posiadanie. Zaledwie jednak oracze dotknęli skiby pługiem, zadźwięczały dzwony halickie i ze wszech stron zaczęły płynąć fale ludzi. I znowu zasypano skiby i rowy i objęcie gruntów w posiadanie dzierżawców udaremniono.

W obec tego zażądał komisarz rządowy asystencyi żandarmów. Przyszło ich dnia 10-go maja 1895 dziewięciu. Z nimi tedy, z robotnikami i dzierżawcą Spirmanem, udał się komisarz na pastwisko, aby je dzierżawcy oddać, Aliści ledwie na gruncie stanęli, ozwały się znowu dzwony, a na to hasło, jak z pod ziemi, wyrósł naraz na pastwisku tłum olbrzymi dzieci, bab i mężczyzn.

Wachmistrz dowodzący posterunkiem rozstawił żandarmów d koła zajętego pod dzierżawę gruntu, sam zaś wysunął się naprzód i wezwał tłum do rozejścia się. „To nasze pastwisko, nie damy go!“ — odpowiedział tłum i padł ku żandarmom. Któraś z niewiast zelżyła komisarza, a przestraszony dzierżawca umknął. Tymczasem pomiędzy posterunki żandarmskie poczęły się przedzierać wyrostki, baby i chłopi i wnet zaroiło się pastwisko od ludu. Znalazłszy się na pastwisku, każdy padł plackiem. Całe pastwisko pokryło się rozkrzyżowanemi ciałami Haliczan. Tymczasem jęczały dzwony, kobiety uderzyły w lament, a każdy do ziemi jakby przyrósł. Na nic wszystkie wezwania, na nic spędzania z miejsc leżących. I znowu udaremniono czynność urzędową. Żandarmi odstąpili, lud został na ziemi, trzymając się jej obiema rękoma.

Przyznają obwinieni, że wszyscy tam byli, ale że biegli tam, aby bronić swojej własności, sami, z niczyjej namowy.

Winną tego zbiegowiska w pierwszej linii robi akt oskarżenia rodzinę Zaklińskich, którą na dzwonicy na alarm dzwoniącą zastano.

Rozprawa potrwa jeszcze dwa dni. Powołano do niej 16 świadków. Mieszczanie oskarżeni, którzy nie sądząc, aby rozprawa kilka dni trwała, wybrali się do Stanisławowa bez zapasów żywności, skarżą się obecnie na głód. Wniesiony przez nich rekurs do najwyższego trybunału przeciwko uchwale zarządu miasta w sprawie wydzierżawienia gruntów gminnych, przychylnie dla mieszczan został rozstrzygnięty.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Radzca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Alojzy Seferowicz powrócił z urlopu i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

Wydział krajowy wystosował do p. Juliana Horoszkiewicza, dyrektora kasy Wydziału krajowego przy sposobności przejścia jego w stały stan spoczynku pismo, w którem podnosi, że uwalniając go na jego życzenie od służby, poczytuje sobie za obowiązek przesłać mu wyrazy pełnego uznania za znakomite usługi, jakie on oddał krajowi, pełniąc przez 30 lat służbę kasową. Na zaszczytne to uznanie zasłużył sobie p. Horoszkiewicz w zupełności, gdyż należał on do najsumienniejszych urzędników.

Odznaczenie. Oprócz wymienionych już dawniej dekoracyi, rozdanych z powodu pobytu cara w Wiedniu otrzymał p. Zygmunt Micewski, rotm. 5 pułku ułanów imienia cara Mikołaja II, order św. Anny III klasy.

Na polowanie do Demni wyżnej w lasach państwa Skolskiego przybył dnia 28 zm. z Zagrzebia Arcyksiążę Leopold Salwator i na pierwszem zaraz polowaniu ubił dwa duże jelenie. Nazajutrz odbywały się łowy na niedźwiedzie.

Kandydaci na posłów ze Lwowa do Sejmu. O dwa mandaty do Sejmu ze Lwowa ubiegają się: prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski i poseł do Rady państwa prof. dr. Piętak.

Prześliczną pogodę jesienną przyniósł nam dziś młody październik. Przed wschodem słońca na dachach leżała warstewka szronu. Około 6-tej rano słońce wystąpiło w pełnym blasku i szron wnet stopiło. Domorośli meteorologowie utrzymują, że pogodę zawdzięczamy ukończeniu świąt żydowskich, żydzi bowiem modlą się o deszcz na kuczki, który znosząc ich szałasy świąteczne, przynosi błogosławieństwo. Gdy deszczu nie ma, wówczas na powale kuczki zawiesza się rozkrojony harbuz, z którego sok spada kroplami na głowę rozmodlonych i ucztujących w szałasie starowierców.

Z za kulis „Syonu“ lwowskiego. Żydowskie to towarzystwo, które zamiast służyć żydom, niezmiernie się przyczynia do szerzenia w kraju naszym antysemityzmu, zaczyna się, a może właściwie kończy się walić. Prezes tego stowarzyszenia, pan dr. Malz, założył przed kilku miesiącami tak zwany *Grober Jungen Club* (po polsku: Klub ordynarnych młodzików), którego cele nic wspólnego z ideą palestyńską nie miały. Zadaniem tego klubu było jednoczyć młodych ludzi przy kufiu, spędzać wesołe wieczory i noce. Kilku malkontentów należących do towarzystwa Syon, którego liczba członków spadła na 60, zwołało przed kilku dniami walne zgromadzenie, na którem atakowano pana Malza i zmuszono go do ustąpienia z wydziału.

Czasby już był najwyższy, ażeby ci młodzi ludzie opamiętali się i przestali podburzać ciemne masy żydów przeciwko społeczeństwu, które dało żydom przytułek.

Pożar. Dziś rano około godziny dziesiątej wybuchł przy ulicy Piekarskiej l. 21 w realnościach p Pepłowskiego pożar, który zniszczył dachy na dwóch domach przeznaczonych do rozbiórki. Ogień powstał wskutek nieostrożności. Miejskiej i ochotniczej straży ogniowej udało się pożar zlokalizować.

Konkursa rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na dwie posady radzców z poborami VI kl. rangi. Termin do 15 b. m. Rada szkolna okręgowa w Złoczowie na posadę kierownika 6 kl. szkoły męskiej w Złoczowie z poborami 700 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 10 listopada. Rada szk. okr. w Nisku na posadę katechetów rz. kat.: w Nisku (340 złr) i w Rudniku (435 złr.), starszych nauczycieli (nauczycielek) w Ulanowie (495 złr.), w Jeżowem i Kamieniu; młodszych w Rudniku i Ulanowie (440 złr.) oraz w Nisku, Kopkach, Przyszowie kameralnym i Stanach (330 złr.), wreszcie przy 1-kl. szkołach: w Borkach, Golcach, Groblach, Gwoździcu, Jacie, Kłyrówce, Nartach, Tarnogórze i Wulce tanewskiej z płacą po 350 złr., wolnem pomieszkaniem i użytkiem 1 morga pola. Termin do 20 b. m. Rada szk. okr. w Sanoku na posady: nauczycieli religii rz. kat. i mojżeszowej w Sanoku z poborami 700 złr., młodszej nauczycielki przy 3 kl. szkole w Jaćmierzu (440 złr.), oraz przy 1-kl. szkołach: w Dybnej, Głębokiej, Raczkowie, Pakoszówce, Kulasznem, Polach surowicznych, Radoszycach, Surowicy, Wisłoczku i Odrzechowie z płacą 300 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 10 listopada.

Podrzucone dziecko płci żeńskiej około 8 tygodni liczące, znaleziono onegdaj wieczorem w krzakach przy drodze Siechowskiej. Niemowlęciem zajął się komisaryat I dzielnicy, wyrodnej zaś matki nie zdołano dotychczas wyśledzić.

Samobójstwo popełniła wczoraj 32-letnia Antonina Fedyniak, żona dozorcy szpitala epidemicznego przy ul Janowskiej. Denatka, która już od dłuższego czasu zdradzała anormalny stan umysłu, wypiła całą szklankę kwasu karbolowego i znalazła śmierć natychmiast.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj po południu, siedząc na skwerze przed gmachem komendy kor-

puśnej. 73-letni Adolf Kilian, emerytowany kancelista tabuli krajowej. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Pojedynek na pistolety. Wczoraj o godzinie 2½ po południu odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy panem Aleksandrem Milskim, redaktorem *Śmigusa* a panem Aleksandrem Czołowskim, dyrektorem archiwum miejskiego. Warunki pojedynku były bardzo ostre, kule wymieniano trzy razy; przy trzecim strzale p. Milski otrzymał lekką kontuzyę w bok.

Niezwykły dowód uznania złożyli mieszkańcy miasta Kopyczyniec ks. Sochowiczowi, kooperatorowi przy probostwie rz. kat. obrządku. Oto na wiadomość o przeniesieniu ks. Sochowicza do Zaleszczyk wystosowali oni prośbę do ks. arcybiskupa we Lwowie, aby raczył pozostawić ks. Sochowicza na dotychczasowem stanowisku. — Zajmującą tę prośbę podajemy dosłownie:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

„Jak grom z jasnego nieba spadła na nas niespodziana wiadomość, że na mocy rozporządzenia Najprzew. Konsystorza obrz. rz. kat. we Lwowie został tutejszy kooperator ks. Franciszek Sochowicz w tymże charakterze przeniesiony do Zaleszczyk.

„Ksiądz Franciszek Sochowicz był u nas kooperatorem przez trzy lata i przez ten czas był wzorem cnoty pobożności i miłości bliźniego, był prawdziwym ojcem swych parafian, litościwym i miłosiernym ojcem ubogich i pocieszycielem smutnych i strapionych. Gdy tylko usłyszał o jakiem nieszczęściu, spieszył z pomocą, a ubogim opłacał lekarza i lekarstwa. Wszystkie prawie swe dochody rozdawał między ubogich, nie dbając o siebie tak dalece, iż podczas zimy chodził w dziurawych butach i w rewerendzie podszytej wiatrem, i poodmrażał sobie palce u rąk i nóg. Gdy tylko kto z biednych zachorował, to go po całych nocach pielęgnował i doglądał; jednem słowem jest to wzór kapłana, i niedarmo żydzi mówią: »Tu w Kopyczyńcach żyją dwaj święci ludzie; jeden nasz rabin, a drugi to wasz młody polski ksiądz.«

„Dodać tu też należy, że dzieci nasze schodziły się codziennie do ks. Sochowicza, bo go więcej nawet kochały niż swych rodziców. Ks. Sochowicz wieczory spędzał w gronie dziatwy zebranej u niego, a gdy się tylko pokazał na ulicy, zbiegała się zewsząd dziatwa i towarzyszyła mu.

„Za gorliwe nauczanie religii w tutejszych szkołach otrzymał ks. Sochowicz w bieżącym roku dekret pochwały z c. k. Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie. Gdy się rozeszła wieść o przeniesieniu ks. Sochowicza, nastał wielki płacz w gronie maluczkich, dziatwa zbiegła się do niego i z płaczem błagała, by jej nie opuszczał.

„Przeto my w pokorze podpisani obywatele miasta Kopyczyniec nieutuleni w żalu po stracie tak godnego kapłana i duszpasterza prosimy, żeby Najprzewielebniejszy Arcypasterz raczył łaskawie nam naszego ojca i dobrodzieja ks. Fr. Sochowicza nadal w Kopyczyńcach zostawić, bo takiego drugiego ojca nigdy nie dostaniemy i nikt go nam zastąpić nie potrafi.

„Spodziewamy się więc, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz gorącą a pokorną prośbę łaskawie wysłuchać raczy, gdyż w przeciwnym razie wszyscy bez wyjątku pogrążeni będziemy w rozpaczy.

„Kopyczyńce we wrześniu 1896."

Potem następuje cały szereg podpisów, począwszy od urzędników sądowych, pocztowych, oficyalistów prywatnych i mieszczan.

Ultimatum buntowników. Oficerowie bułgarscy, będący obecnie w służbie rosyjskiej, zeszli się w Petersburgu w liczbie 50-ciu i odbyli pod przewodnictwem Benderewa naradę, na której postanowili zażądać od ks. Ferdynanda po raz ostatni załatwienia kwestyi ich powrotu do Bułgaryi. Żądają oni mianowicie wypłaty gaży, którąby byli pobierali, gdyby byli służyli w Bułgaryi, oraz nadania im rang pułkowników i jenerałów w armii bułgarskiej. Jeden ustęp z tego postanowienia zawiera następującą groźbę: „Jeżeli ks. Ferdynand do końca b. r. nie zarządzi powołania ich do Bułgaryi, to oni na własną rękę powrócą". W kopii przeznaczonej dla ks. Ferdynanda znajduje się też passus, w którym buntownicy czynią ks. Ferdynanda odpowiedzialnym za wypadki, które skutkiem tego nastąpią. Postanowienie to zakomunikowano również rosyjskiemu ajentowi dyplomatycznemu w Sofii Cerykowowi z poleceniem, aby jak najrychlej skłonił księcia do załatwienia afery.

Jest to wprawdzie niesłychana zarozumiałość, która wiadomo gdzie ma swoje źródło, ale dla ks. Ferdynanda jest ona tylko wynikiem poprzedniego jego działania, a zarazem nauczką. Gdyby ks. Ferdynand nie był wszedł na złe drogi, nie byłby zmuszonym odbierać obecnie podobnych cyrografów.

Ze świata szachowego. W szeregu uczestników budapeszteńskiego turnieju szachowego staje także znany lwowski szachista p. Ignacy Popiel. Pan Popiel dwa razy osiągnął już pierwszą nagrodę na turniejach lwowskiego klubu szachowego, a przed kilku miesiącami wygrał drugą nagrodę na mniejszym niemieckim turnieju w Eisenachu. Będzie to trzeci w ogóle Polak biorący udział w zagranicznych wielkich turniejach; pierwszym był Winawer, drugim Weydlich.

Szajka opryszków gospodaruje sobie na dobre we wsi Derewaczu, tuż pod Lwowem. Kradną oni zboże, kartofle, a nawet konie i krowy, tak, że gospodarze tej wsi muszą w nocy spać na dworze, aby pilnować swego dobytku. Zuchwałość opryszków posuwa się tak daleko, że napadają na fury wożące do miasta wiejskie produkta i ściągają z nich, co się da. Szajka ukrywa się w pobliskich lasach. Władze powinne wysłać do Derewacza silny posterunek żandarmeryi, któryby zarządził obławę na złodziei.

Chrzest najmłodszej arcyksiężniczki, córki arcyksięcia Franciszka Salwatora, odbył się w Ischlu w willi cesarskiej. Na prośbę arcyks. Maryi Waleryi uchylono drzwi od jej sypialnej komnaty, tak iż mogła ze swego łóżka widzieć całą ceremonię chrztu odbywającą się w przybocznym salonie, zamienionym na kaplicę. Woda, użyta przy chrzcie, pochodziła z rzeki Jordanu. Przy chrzcie asystowały: Cesarzowa oraz arcyksiężna Marya Immakulata jako matka chrzestna. Potem dziecię oddano matce, a Cesarzowa opuściła także kaplicę i udała się do chorej. Przy łożu matki odmówił jeszcze kapelan dworski modlitwy o błogosławieństwo. Tymczasem arcyks. Franciszek Salwator zaprosił gości chrzestnych na obiad, na którym wzniósł ich toast, w odpowiedzi zaś na to burmistrz Ischlu Geschwander wzniósł toast arcyksiężnej. — Menu tego obiadu było następujące:

Potage consommé à la Maugny — Timbales à la Napolitaine. — Saumon du Rhin à la Hollandaise. — Filet et pièce de boeuf. — Côtelettes de Chevreuil à la Sévigné. — Ponche à la Romaine. — Haricots verts à la française. — Faisans rôtis, salade, compôts. — Gateau à la Viennoise. — Fromages. — Glace aux framboises et aux noix. — Dessert.

Opisują cię uszy. Na odbytym we wrześniu w Genewie kongresie antropologów wygłosił dr. Pailhas z Albi referat „O formie ucha ludzkiego". Zdaniem tego lekarza uszy odstające od głowy są cechą przestępców, przyrośnięte płatki uszne oznaczają temperament nerwowy, gdy zaś są mięsiste i wolne cechują charakter czynny, energiczny oraz inteligencyę.

Miasto pięknych kobiet. Znany nasz pisarz, Teodor Jeske-Choiński, w opisie swojej podróży po Kroacyi, oto co pisze o Zagrzebiu:

„Przybyłem do Zagrzebia z Fiume, w chwili, gdy chłód wieczorny wywabił na *corso* całą inteligencyę. Muzyka grała, publiczność przechadzała się wzdłuż głównej ulicy, jak we wszystkich miastach południowych. W ramach zielonych alei i klombów poruszało się mnóstwo jasnych i lekkich sukienek, tak skromnych a równocześnie tak gustownych, iż przypomniały mi nasze *corso* (aleje Ujazdowskie).

Ładna i szykowna kobieta, to zjawisko rzadkie, o czem wie każdy, kto włóczył się dużo po świecie. Paryżanki mają szyk, ale nie grzeszą urodą, Włoszki bywają ładne tylko w pierwszej młodości, Niemki są znane z braku smaku w ubraniu, od Angielek wieje chłód, od Amerykanek bije za nadto wielki blask złota i drogich kamieni.

Tylko dwa miasta w Europie mogą się poszczycić niezwykłą ilością kobiet przystojnych: Warszawa i Wiedeń. Tak mi się dotąd zdawało. Do tych dwóch miast dodaję obecnie trzecie. Jest niem Zagrzeb stolica Chorwacyi. Zdarzało mi się rzadko spotkać na jednem miejscu, na przestrzeni kilkuset metrów, tyle ładnych buziaków, wiotkich kibici, przepysznych biustów, tyle, słowem, urody i wdzięku niewieściego, ile w Zagrzebiu.

Zagrzebianki przypominają pod każdym względem swoje siostry warszawskie. Poruszają się tak samo elastycznie i ubierają się tak samo skromnie a gustownie, jak nasze białogłowy.

Mówi się o piękności Węgierek. Tu i ówdzie widzi się w istocie w okolicach Budapesztu urodziwe kobiety, ale jest to nasamprzód zawsze ten sam typ (czarne włosy, ogniste oczy, grube, wydatne rysy), ulegający bardzo szybko działaniu czasu, a następnie spotyka się za mało tych ładnych Madziarek. Można chodzić po Budapeszcie bardzo długo, zanim się oko ucieszy widokiem gładkiego buziaka.

A w Zagrzebiu, zupełnie tak samo jak w Warszawie, zwraca co dziesiąta kobieta na siebie uwagę cudzoziemca. Jeśli nie jest piękna, to będzie z pewnością przystojna, a zawsze pełna wdzięku i prostoty w ruchach i stroju".

W zamiarze samobójczym rzuciła się dziś rano z balkonu II piętra kamienicy Sapiehy przy ul. Ossolińskich panna N. — osoba młoda i piękna. Spadając na dół, zaczepiła się o balkon I piętra, czemu też zawdzięcza ocalenie. Po udzieleniu desperatce pierwszej pomocy przez stacyę ratunkową, pozostawiono ją pod opieką domową.

Nagrobek egipski został znaleziony w Osieku, w Slawonii. Jest on zrobiony z wapieńca, tak zwanego „alabastru oryentalnego" i ma na sobie głowy Ozyrysa i Izydy z insygniami monarszemi, a dalej wyobrażenia bogini Hebti i boga Hora. Zajmujący ten przedmiot oddano do muzeum w Osieku (Esseg). Jakim sposobem znalazł się tam podobny nagrobek, domyślić się trudno.

Zmarli. W Ładijowie (pow. jasielski) ks. Jan Węgrzynowicz gr. kat. proboszcz. We Wiedniu żona posła Kronawettera.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. +14 R. Bar 771. Nieruchomy. Śliczna pogoda.

Poezya i proza.

Żona w chwili rozmarzenia do męża:

— Swiat jednak jest piękny, nieprawda, mężulku?

Mąż na to:

— To zależy moja duszko, od tego, co będzie dziś na obiad...

Na raucie. W tłoku jegomość następuje damie na ogon. Dama odwraca się i ciska na jegomościa piorunujące spojrzenie. Ale, gdy dostrzegła, kogo ma przed sobą, twarz jej rozjaśnia się w uśmiechu i dama rzecze:

— O, przepraszam pana, chciałam się rozgniewać: myślałam, że to mój mąż...

Z aforyzmów.

Płomień zapału poetyckiego może być tylko ugaszony atramentem.

Z teatru. Dziś: „Pampmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W piątek po raz pierwszy „Miłostki" (Liebelei), komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (z repertuaru wiedeńskiego Burgteatru). W głównych rolach wystąpią panie: Zimajer-Rapacka, Czaplińska, Gostyńska, oraz pp. Ruszkowski, Zelazowski, Wostrowski i Hierowski. W sobotę o godzinie 3 ciej po południu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej; rozpocznie: „Na Helikonie", prolog w 3 aktach Zalewskiego. Nastąpi: „Rej z Nagłowic", komedya K. Majeranowskiego.

Głosy publiczności.

W uzupełnieniu naszej notatki przed kilku dniami umieszczonej, możemy dodać, że skład obuwia, który 18go października zostanie otwarty przy ulicy Karola Ludwika w hotelu „Bellevue" (nowo wybudowanym), jest składem trzech fabryk (w Lutomyślu, Wiedniu i Wlatschim) — skąd obuwie znanej trwałości i dobroci. Nie wojują tam taniością, bo nie sprzedają lichego towaru, ale za odpowiednią cenę dają towar dobry, trwały i doborowy.

SPORT.

Z Warszawy nam piszą 28 b. m.: Wyścigi niedzielne odbyły się przy ogromnym udziale publiczności. Pogoda sprzyjała wyścigom, pod koniec dopiero padał się deszcz, który wypłoszył część widzów z trybun i parteru.

Bieg pierwszy o nagrodę rs 1.000, wyścig z płotami (hurdle race), dystans 2 wiorsty 100 s. Panowie jadą. 1) „Regent" bar. Rennego, 2) „Bajaderka" ks. Tuganowa o trzy długości i 3) „Lady Betty" bar. Stackelberga. Totalizator rs 17.

Bieg drugi, nagroda dodatkowa rs. 800, dystans 2 w. 100 s 1) „Beuzeville" Greya 2) „Italka" br. Łopatinów o długość, 3) „Hektor" A. hr. Potockiego. Totalizator 38.

Bieg trzeci o nagrodę rs. 5.000, dystans 2 w. 123 sążnie. 1) „Boccaccio" stadniny rządowej w Janowie, 2) „Cleopatra" J. Reszkego o 15 długości. Totalizator rs. 29.

Bieg czwarty o wielką nagrodę Warszawską dla dwulatków rs. 4 400, dystans 1 wiorsta 66 s. 1) „Scotsh Boy" książąt Lubomirskich, 2) „Lancelot" Greya o ośm długości. Totalizator rs. 29.

Bieg piąty o nadrodę rs. 1000, wyścig z przeszkodami (steeple chase), dystans około 2½ wiorsty. 1) „La Boule d'Or" p. A. Laskiego, 2) „Tuman" p. Bieławieńca o 4 długości. Totalizator rs. 25.

Bieg szósty o nagrodę rs. 1000, dystans 1 wiorsta 1) „Thais" A. hr. Potockiego, 2) „Bramin" p. E. Korsaka o dwie długości, 3) „Zulus" Greya. Totalizator 166.

Bieg siódmy o nagrodę rs. 1000, dystans 2 wiorsty. 1) „Champagne" J. Reszkego, 2) „Tambourin" p. Kirjanowa o łeb, 3) „Zazula" ksks. Lubomirskich. Totalizator rs. 43.

Bieg ósmy o nagrodę rs. 500, dystans 2 wiorsty. 1) „Gastibelza" bar. Rennego, 2) Prizrak" p. Szyszkina o długość. Totalizator rs. 18.

* * *

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy

Dzień piąty, 15 września. Nagroda Gagi, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni dwu i trzyletnich, meta 1100 m. Zapisano koni 8, biegało 5: A. Drehera ogier gniady 2letni „Tip-Top" po Metallist od Tittle Tattle 1, W. hr. Forgacha klacz gniada 2letnia „Hajadon" 2. Totalizator 22 : 5.

Nagroda drohowyska, rządowa, 8000 koron zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 7. biegły 4: G. br. Springera ogier gniady 3letni „Benoiton" po Bendigo od Juniata †, M. v. Szemerego klacz gniada 3letnia „Mekka" po Morganie od Gaviani †. Totalizator: „Benoiton" 6 : 5, „Mekka" 8 : 5.

Dzień szósty, 17 września. Nagroda Nil Desperandum 6000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1300 m. Zapisano koni 13, biegały 3: N. br. Rothschilda klacz gniada „Debutante" po Zsupanie od Novze 1, Wienera v. Welten klacz gniada „Heggendevancote" 2. Totalizator 6 : 5.

Wielki wiedeński handicap, nagroda 15.000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, a 400 trzeciemu koniowi, meta 1600 m. Zapisano koni 45, biegało 10: Kapitana George'a (pseudonim) klacz kasztanowata 4letnia „Blondine" po Abonnencie od Buff Rose (51 kg) 1, E. hr. Batthyanyego ogier kasztanowaty 5letni „Almos" (52 5 kg) 2, Siltona ogier gniady 4letni „Vedero" (48.5 kg) 3. Totalizator 21 : 5.

* * *

„Tokio" podobno nie pójdzie do Paryża, gdzie miał biegać w Grand Prix du Conseil Municipal.

* * *

Pisma sportowe wiedeńskie donoszą, że według mianowań wyścigi klubu jazdy panów w Krakowie 2 i 4 października, zapowiadają się świetnie. Do niektórych biegów zapisano po 15 — 18 koni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 września.

(Z.) Po wczorajszych sensacyjnych pogłoskach, obliczonych na zaniepokojenie giełd, nastała dziś w pierwszem stadyum obrotów znaczna zwyżka. Impuls do niej wyszedł z Paryża, gdzie panował wielki ruch w walorach tureckich. Później atoli zmieniła się scenerya. Sprawa odwołania ambasadora angielskiego z Konstantynopola znów po raz dziesiąty już może weszła na porządek dzienny i trapiła spekulantów, a konstelacya na targu pieniężnym do reszty psuła im humor. W Berlinie płacono dziś za gotówkę na likwidacyę miesięczną 6½, a nawet 7 pct., u nas zaś popłoch prawdziwy wywołała pogłoska, że na czwartek zwołano posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Oczywiście z pogłoski tej dedukowano, że i u nas stopa procentowa zostanie podwyższona. Od soboty bowiem do dziś zgłoszono w banku austro-węgierskim weksli do eskontu za 12 milionów reńskich, a jutrzejszy dzień, ostatni w miesiącu, niezawodnie wywoła jeszcze większe uszczuplenie gotówki banku. Zaprzeczono wprawdzie pogłosce, jakoby radę jeneralną banku zwołano, ale mimo to zamknięto obroty w bardzo chwiejnem usposobieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·50, węgierskie 402·—, Anglobanki 155·—, Uniony 296·—, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 251·25. Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 280—, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·55, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53—, marki 11·74, ruble 1·27½.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 29 września. Dziś podniosły się ceny znacznie wskutek wiadomości o pomyślnych notowaniach amerykańskich i angielskich. Główny popyt był za owsem na jesień Pszenica na jesień 7.38 do 7 42, pszenica na wiosnę 7.66 do 7.72, żyto na jesień 6.61 do 6.67, żyto na wiosnę 6.75 do 6 79, owies na jesień 5.90 do 5 95, owies na wiosnę 6 13 do 6 15, rzepak na jesień 11.65 do 11.75, rzepak na styczeń-luty 11.90 do 12 00

Telegramy „Przeglądu".

Sinaia 1 października. Cesarz Franciszek Józef przepędził dzień wczorajszy w ścisłem kółku rodzinnem króla Karola. Przed południem odbyli obaj monarchowie przejażdżkę po Sinai, następnie Cesarz, król Karol, królowa Elżbieta, następca tronu z żoną, hr. Gołuchowski i p Sturdza w kilku powozach pojechali w góry na folwark królewski, gdzie zastawiono dla nich śniadanie. O ½ do 4 po południu przybyli do Foisno, zamku następcy tronu, gdzie spożyto herbatę, poczem wszyscy wrócili do zamku Pelesch. O ½ do 7 wieczorem odbył się obiad familijny, a o ½ do 9 wspaniały raut, na którym byli wszyscy rumuńscy ministrowie z żonami, personal poselstwa austryackiego, reprezentanci prasy i w. i. Chór rumuński, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci w strojach narodowych odśpiewał hymn austryacki i kilka narodowych pieśni rumuńskich. O 10 wieczorem odjechał Cesarz osobnym pociągiem do Predealu.

Sinaia 1 października. Pożegnanie obu monarchów było bardzo serdeczne. Cesarz i król Karol ucałowali się trzykrotnie. Gdy Cesarz z hr. Gołuchowskim i resztą orszaku wsiadł do wagonu, wzniosła publiczność zebrana na dworcu entuzyastyczny okrzyk. Także hr. Gołuchowski był przedmiotem serdecznych owacyi, za które dziękował z okna wagonu.

Wśród grzmiących okrzyków „Hurra" wyruszył pociąg cesarski o godzinie 10 wieczorem z dworca. Wszystkie stacye rumuńskie aż do granicy były wspaniale przystrojone i oświecone. Na okolicznych wzgórzach płonęły ognie, ludzie ustawieni wzdłuż toru powiewali płonącemi pochodniami. W Predeal spalono ognie sztuczne, a młodzież szkolna odśpiewała hymn austryacki.

O godzinie 10 minut 40 wieczorem, przejechał pociąg przez granicę rumuńską.

Peszt 1 października. W Izbie magnatów odbyła się wczoraj bardzo ożywiona debata nad projektem ustawy, oddającej t. z trybunałowi kuryalnemu sądownictwo w sprawach wyborczych.

Minister sprawiedliwości wyliczał zalety tej ustawy i oświadczył że postanowienia jej o nielegalnej agitacyi wyborczej nie są skierowane wyłącznie przeciw duchowieństwu katolickiemu, ale odnoszą się do wszystkich wyzn ń. Zabraniają one każdemu duchownemu prowadzić agitacyę wyborczą w kościele, na zebraniach religijnych itp. Rząd właśnie stara się o doprowadzenie do zgody między wszystkimi wyznaniami.

Arcybiskup ks. Samassa oświadczył, że ustawa ta zawiera wiele słusznych zarządzeń, ale są w niej także takie postanowienia, które urągają pojęciom o wolności i duchu konstytucyjnym. Nie można żadną miarą dawać rządowi w rękę władzy fałszowania opinii publicznej. Wogóle zgadza się mowca na tę ustawę, jednak z tem zastrzeżeniem, że zmienioną zostanie niektóremi poprawkami.

Hr. Stefan Keglevich dowodził, że ustawa ta otwiera szerokie pole prześladowaniom na polu narodowościowem i wyznaniowem, a zwłaszcza jej paragrafy 8-my i 9 ty.

Uchwalono jednomyślnie przejść do debaty szczegółowej.

Przy paragrafie drugim zgłosił przywódzca katolików węgierskich hr. Ferdynand Zichy dwie poprawki, które przyjęto pomimo, że minister sprawiedliwości stanowczo im się sprzeciwił. Przyjęto także znaczną większością wniosek hr. Zichy'ego o zupełne wykreślenie paragrafu, uznającego za nieważny każdy wybór, za którym agitowano z ambony. Wreszcie uchwalono całą ustawę w trzeciem czytaniu z uwzględnieniem poprawek katolickich członków izby.

Brüks 1 października. Ludność tutejsza zaniepokojona jest wielce ruchem między bastującymi robotnikami w całej okolicy. Tej nocy mieli nadciągnąć w pochodzie bastujący górnicy z Duxu, co wywołało pewien niepokój, atoli pochód ten nie przyszedł do skutku i noc przeszła spokojnie. Wczoraj bastowali robotnicy w trzech szybach: w Kopitz, Brüx i Triebschitz; w innych pracowano prawie tak samo, jak zwykle.

Dux 1 października. Do okręgu tutejszego, nawiedzonego bastówką górników, przymaszerowały wczoraj dwa bataliony piechoty i półtora szwadrona konnicy i zapobiegły zapowiedzianym rozruchom. Aresztowano siedm osób, które dopuszczały się gwałtów publicznych. W szybach brüxeńskiego towarzystwa górniczego usiłowali bastujący zmusić pracujących górników do przyłączenia się do strejku, ale im się to nie udało.

Dux 1 października. Starostwo wydało ogłoszenie, w którem zapewnia, że każdy robotnik, oddający się swej pracy znajdzie dostateczną obronę przeciw napastnikom, zagraża surowemi karami wszelkim, którzy zechcą spokój publiczny zamącić i wzywa robotników, aby wstrzymali się od urządzania zgromadzeń. W szybie Roberta koło Komotau zabastowało wczoraj 80 górników, a w szybie Gwidona 400.

Trydent 1 października. Wczoraj zamknięto kongres antymasoński

Gmunden 1 października. Król duński z żoną przybyli tu wczoraj i zamieszkali u swego zięcia ks Cumberlanda

Tanger 1 października. W Fezie spaliła się cała dzielnica żydowska. Wiele osób zginęło, mnóstwo jest pokaleczonych. Przeszło 500 osób w nocnem ubraniu wybiegło z domów i uciekło na pole.

Aberdeen 1 października. W tutejszej sali koncertowej wybuchł wczoraj podczas przedstawienia pożar. Między zebraną publicznością wybuchła straszna panika. Wiele osób jest poparzonych, a obawiają się, że kilkoro zginęło.

Nowy Jork 1 października. Szalona burza wyrządziła ogromne spustoszenia na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Najbardziej ucierpiały miasta Savannah, Brunszwik Waszyngton. Wiele osób zginęło.

Wiedeń 1 października. Przedłożony na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa preliminarz budżetu na rok 1897 zawiera znaczne podwyższenie dotychczasowych kredytów dla Galicyi w rubryce wyznań i oświaty, a także całkiem nowe kredyty.

Wstawiono znaczne kwoty na restauracyę katedry na Wawelu, kościoła w Leżajsku, oraz klasztoru Bernardynów w Samborze.

Dla uniwersytetu w Krakowie preliminowano nowy kredyt na drugą nadzwyczajną katedrę matematyki, zwiększono dotacyę na szkołę akuszerek w szpitalu św. Łazarza i pedyatryczną klinikę w szpitalu św. Ludwika, wstawiono kredyt na katedrę inżynieryi rolniczej i na wydawnictwa jubileuszowe

Dla uniwersytetu lwowskiego wstawiono znaczne kredyty z powodu otwarcia trzeciego roku medycyny i odpowiedniego naukowego wyposażenia go.

Wstawiono nadzwyczajny kredyt na instytut fizykalny i utworzono katedrę chemii analitycznej na politechnice.

Postarał się także rząd o fundusze na utworzenie szkoły realnej w Tarnowie, na uposażenie gimnazyum w Podgórzu, na utworzenie państwowej szkoły handlowej we Lwowie i na reorganizacyę lwowskiej szkoły weterynaryi.

Podwyższono subwencye dla krajowych szkół i warsztatów fachowych i dla konserwatoryum galic. Towarzystwa muzycznego we Lwowie.

Z pożyczki inwestycyjnej pokryte zostaną koszta budowy klinik medycznych i gimnazyum św. Anny w Krakowie tudzież żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Wiedeń 1 października. Dziś przedłożył minister dr. Biliński preliminarz budżetu na r. 1897. Wykazuje on wydatki 692,161 183 zł, a dochody 692,703.959 zł., nadwyżka dochodów wynosi 542.776 zł., mniejsza jest zatem od zeszłorocznej o 191 636 zł. Budżet cały jest od zeszłorocznego wyższy o 26,889.405 zł.

Wydatki na Radę państwa są skutkiem reformy wyborczej wyższe o 497.892 zł.

Budżet ministerstwa spraw wewnętrznych podwyższono o 1 846 842 zł. głównie skutkiem wydoskonalenia służby hydrograficznej, utworzenie departamentu asekuracyjnego, pięciu zakładów doświadczalnych środków żywności i budowli drogowych i wodnych.

Budżet ministeryum obrony krajowej wyższy jest o 1,092.704 zł., a budżet oświaty i wyznań o 1,023 672 zł.

Etat ministerstwa skarbu wyższy jest o 26,697 569 zł. Dochody z podatków bezpośrednich preliminowano wyżej o 708.600 zł., z ceł o 1 392.323 zł., z opłat pośrednich o 16,856.560 zł.

To podwyższenie uzasadnione jest rezultatami ośmiu miesięcy bieżącego roku. Dochody ministeryum handlu preliminowano wyżej o 3,176.750 zł, wydatki zaś wyżej o 1,776 584 zł., głównie z powodu zwiększenia personalu, stabilizacyi dyurnistów i innych ulepszeń.

Budżet ministeryum rolnictwa podwyższono o 216 397 zł., a ministeryum sprawiedliwości o 1,972 109 zł., głównie z powodu nowej procedury cywilnej i systemizowania nowych posad

Ogólne pokrycie wydatków wyższe jest o 9,643.220 zł.

Wydatki, jakie mają być pokryte z pożyczki inwestacyjnej, preliminowane są na zł. 25,391,690 zł. Część tej pożyczki obróconą będzie na wystawienie nowych budynków dla rozmaitych urzędów, 2 miliony na budowę koszar w Galicyi. Kosztem 2 250 000 zł. sprawionych zostanie 1000 nowych wagonów towarowych. Na dalszą budowę linii Halicz-Ostrów z odgałęzieniem, preliminowano 1,344.000 zł., na linię Chodorów-Podwysokie 1,214.940 zł., Stryj-Chodorów 370.900 zł.

Na subwencye dla kolei lokalnych wybudowanych w latach od 1894 do 1896 preliminowano 1 968.000 złr., na budowę kolei lokalnej z Chabówki do Nowego Targu 1,300.000 złr. Gminie miasta Pragi przyznaną będzie subwencya 2,000.000 złr., na budowle publiczne, na lasy państwowe preliminowano złr. 500 000.

Oprócz tego z zaciągnąć się mającej pożyczki spłacone lub skonwertowane będą dotychczasowe pożyczki inwestycyjne w sumie 23,222.296 złr.

Wiedeń 1 października. Na dzisiejszem posiedzeniu izby wniósł rząd projekt ustawy w sprawie załatwienia sporu o Morskie Oko przez sąd rozjemczy.

P. Pergelt postawił nagły wniosek o wezwanie rządu, aby bezzwłocznie przedsięwziął energiczne zarządzenia celem położenia końca praktykowanemu ostatnimi czasy przez znaczną część ludności czeskiej podjudzaniu przeciw Niemcom w Czechach.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 września. J. hr. Grocholska z Podola rosyjskiego M. Melbechowska z Horyhlad. J. Slomowa z Koropca. W. Niezabitowski z Łanek. M. Lisowiecki z Chłopic. M. hr. Łoś z Czyszek. Dr. A. Teichman z Krakowa. Dr. J. Korzeniowski z Paryża. A. Kobylański z Snowidowa. E. Brzezicki z Uladowa. O. Schnell z Firlejówki. W. Mulaczek z Wiednia. T. Schneider z Wielkich Mostów.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217 — do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 285.— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203,—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.20 do 100.90. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Wiedeń 30 września. Notowania wieczorne. Kredyty 369·12, węgierskie kredyty 402·00, anglobank 155.00, bankverein 263·50, unionbank 296 00, länderbank 251.85, staatsbahny 367·62, lombardy 100·50, elbethale 280.25, akcye tytoniowe 101.40, rima 99·15, alpiny 49·20, renta majowa —.—, węg. renta koronna —.—, losy tureckie —·—, marki 58 85, ruble 128.—.

1)
POWRÓT
przez
Th. BENTZONA.

I.

Nie ma większej przyjemności nad wrażenie, jakiego doznaje dobry jeździec, puszczający się galopem na dzielnym koniu po równej, ubitej drodze, w chwili, kiedy słońce, wynurzając się z po-za mgły, osłaniającej jeszcze gdzie niegdzie błękit nieba, zaczyna przeglądać się zalotnie i migotać tysiącem barw w kroplach rosy, błyszczącej na płotach pokrytych kwieciem, na trawie, wyścielającej rowy, na gałęziach, podtrzymujących gniazda szczebiotliwych piskląt, gdy tymczasem zdala dochodzi doń przeciągły ryk bydła, odbijający się donośnie w czystej atmosferze. Rzeźwy powiew wesoło twarz muska; silna woń, spotęgowana świeżością nocy, ulatnia się z łąk dopiero co skoszonych i upaja, ale upaja zdrowiem, wlewając w pierś nowe życie, drgające silnem tętnem w otaczającej naturze. Dzień obiecuje być tak pięknym! Zdaje się, że każda godzina musi nam przynieść tylko radość; w podobnej chwili, serce najbardziej zużytego człowieka napełnia się jakąś rzeźwą wesołością, jak serce studenta, otwierającego oczy w pierwszy dzień wakacyi. Otóż Stefan Loysel wcale nie był zużytym, i tak, jak w otaczającej go bujnej naturze, i w jego żyłach płynął nadmiar soków żywotnych, a na pięknej, o szczerym wyrazie twarzy, promieniała młodość. Wszystkie wrodzone przymioty jego duszy, jak szczerość, ufność, zapał, nie były dotąd zadraśnięte, jeszcze ich nie dotknęło gorzkie doświadczenie życia.

Po skończeniu wyższej szkoły, wrócił do zagrody domowej i z zamiłowaniem oddawał się nauce gospodarstwa, kierując jednocześnie znacznym bardzo majątkiem, powiększającym się z dniem każdym. Jedynem bowiem marzeniem chłopa jest kupowanie ziemi nieustanne, kupowanie jej zawsze; a ojciec Stefana, mimo znaczenia, nabytego bogactwem, w gruncie pozostał najzwyczajniejszym chłopem.

Zaledwie trzy pokolenia oddzielały go od dziada, prostego wyrobnika, nieumiejącego czytać, który ciężką, w pocie czoła pracą dorobił się dzierżawy niewielkiego folwarku. Dzieciom jego wiodło się na dzierżawie świetnie, i wkrótce za grosz, zdobyty mozołem i oszczędnością, kupili folwark od zrujnowanego panka, który hulaszczem życiem roztrwonił ojcowiznę, odziedziczoną po przodkach. Już od pół wieku rodzina Loyselów zaliczała się w okolicy do powag, ale dopiero Stefan, pierwszy w tym rodzie, łączył bogactwo z wykształceniem, gdyż skończył uniwersytet, o czem ojciec głośno rozpowiadał, i co go czyniło dumnym; do troski bowiem o powiększenie majątku dołączyła się ambicya, która go zniewoliła do rozwiązania woreczka na dość kosztowne utrzymanie syna w Paryżu.

— Ten przynajmniej — mówił sam do siebie — będzie na równi z najwyższymi; będzie się umiał znaleźć w świecie.

Światem dla pana Wilhelma Loysela był sąsiedni zamek, gdzie nieboszczyk baron de Souvray, daleko mniej od niego bogaty, przyjmował go zawsze z pańska, z chłodną grzecznością, chociaż nieraz brał pieniądze od dawnego dzierżawcy, których mu ten pożyczał, w nadziei, że oddana baronowi przysługa postawi go z nim na równi. Wszystkie zachcianki próżności, przyćmiewające jego z natury prawy charakter, rodziły się z podszeptów żony. Pani Loysel była córką karczmarza z Fontainebleau, zrobiła więc nie lada poświęcenie, zakopując się na wsi. Po trzydziestu latach małżeństwa, jeszcze nie mogła tego przeboleć i rozpaczała nad uporem syna, który w myśl, co prawda tajemną ojca, nie chciał zostać notaryuszem, ani adwokatem.

— Nienawidzę pieniactwa, — powtarzał.

— Więc obierz jaki inny zawód.

— A to na co, kiedy mogę żyć wedle upodobania?

— To jest żyć próżniaczo...

— Przekonasz się, mamo, że nie; lubię się zajmować uprawą ziemi, jestem bowiem przekonany, że ziemia może nam wszystko dać i wszystkiego nas nauczyć.

— To znaczy, że będziesz w niej grzebał całe życie. Warto było się uczyć!

— Wykształcenie pozwoli mi lepiej badać i silniej odczuwać otaczające mnie piękności. Zamiłowanie w naukach przyrodniczych przyda mi się w gospodarstwie, a ulubionych autorów nigdzie z większą, jak w lesie, nie czytam przyjemnością.

— Czytanie po łacinie, oczyszczanie z chwastu trawy, zbieranie kamieni, łapanie much, wszystko to nazywam próżniactwem, — odpowiadała pani Loysel.

— Daj mu pokój — przerywał mąż. — Zebraliśmy majątek na to, żeby go dzieci nasze wedle swego upodobania używały. A może to i nieźle chcieć iść ścieżką wydeptaną przez przodków, chociaż to teraz nie w modzie.

— Jak ci się podoba! — wykrzykiwała ambitna matka z rozpaczą, że nigdy jej zrozumieć nie mogą. — Trzymaj sobie swego syna za pługiem. Moja córka innych będzie przekonań... już ja w tem jestem! — Potem, pomyślawszy, że jej córka, Cecylia, była zbyt wątłą i zbyt nieładną, żeby mogła marzyć o wydaniu jej za mąż odpowiednio do swych dumnych pragnień, zaczęła gorzko płakać.—Dlaczego jestem tak nieszczęśliwą? w czasach, kiedy najbiedniejsi i najgłupsi wybijają się ponad stan swych rodziców i często ośmieszają się zbytkiem pretensyi, syn mój grzeszy zbytkiem skromności: mogąc dojść, gdzieby tylko sam zechciał, wyrzeka się wyższego stanowiska... i nierozsądnie upiera się zostać...

— Przy rodzicach, którym nigdy, przez chwilę nawet, nie sprawił przykrości, i w okolicy, gdzie go cenią — przerywała Cecylia. — Naganą swoją oddajesz mateczko największą pochwałę Stefanowi: nie chce nas opuścić, ma skromne upodobania; czyż to nie lepiej, niż gdyby w Paryżu trwonił przez ojca zapracowany majątek i gardził rodzinną wioską?

— Cecylia mówi jak anioł — powiadał ojciec, głaszcząc córkę po głowie.

— Bo myśli tak, jak i ty, panie Loysel! Daję słowo, przychodzi mi czasem na myśl, że nie jestem matką własnych dzieci!

Wtedy Stefan i Cecylia rzucali się jej na szyję, jakby ją chcieli przebłagać tą niemą pieszczotą, a ona, rozbrojona, wzruszała ramionami z westchnieniem.

Stefan, jadąc konno, przypominał sobie te drobne sceny domowe, powtarzające się bardzo często w ostatnich latach, coraz jednak spokojniejsze, od czasu jak nieodwołalnie postanowił pozostać w Trembleaux. W każdym razie, myśli jego i marzenia nie miały nic wspólnego z porywami, jakich przed chwilą doznał pod wpływem budzącego się poranku. Już gościniec, po którym jechał, kąpał się w gorących promieniach słońca, a na stoku przydrożnej skały jaszczurki wesoło się goniły. Szczekanie psa, uganiającego za wiewiórką, ocuciło Stefana z zadumy; popędził konia i rzekł do siebie z niepokojem:

— Żeby tylko już wstała!

Po chwili jeździec zbliżał się do pierwszych domków wioski, położonych po obu stronach długiej, krętej drogi, której jeden koniec dosięgał gęstego lasu, a drugi ginął w falach złocistego zboża.

Jeden z tych domków, jakkolwiek bardzo skromny, odznaczał się od innych większemi oknami, oszklonemi drzwiami, obfitością kwiatów i względną wykwintnością ładnej altanki, zajmującej prawą stronę tarasu, na który prowadziło kilka wschodów. W małym ogródku młode dziewczę wieszało bieliznę na drzewach owocowych.

Na jej widok twarz Stefana pokryła się rumieńcem.

— Ranny z pani ptaszek, panno Regino — rzekł, zatrzymując konia.

Odwróciła głowę i pośpieszyła do muru, oddzielającego ogród od drogi:

— Dzień dobry! — rzekła głosem czystym i pełnym, którego dźwięk srebrzysty i dziwnie muzykalny musiałby zwrócić uwagę najobojętniejszego. — Czy można zapytać, gdzie pan dążysz tak rano?

— Do zamku de Souvray. Osoby, o których, jeśli sobie pani przypomina, mówiliśmy przed kilku dniami, zgłosiły się, w nieobecności właścicieli, do mojego ojca. Muszę im oddać klucze — dodał młodzieniec, potrząsając pękiem zardzewiałego żelaztwa.

— Ah! więc istotnie po tylu latach zamek jest wynajęty?... Bardzo się z tego cieszę. Przecież będzie jakaś rozrywka; zobaczy się nowe twarze.

— Jak to zaraz widać, że się pani nudzi! — rzekł Stefan, uśmiechając się dość kwaśno. — Ja zaś inaczej się na to zapatruję. Przybędą jacyś nieznajomi, natrętni może sąsiedzi... wcale nie pożądany nabytek!

I dodał, zeskakując z konia i trzymając cugle:

— Wprawdzie mój ojciec utrzymuje, że te panie są bardzo przyjemne.

— Więc to jakieś panie wynajęły Souvray? — spytała Regina, siadając na murze.

— Matka z dwiema córkami, trzy Amerykanki...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodaś